Nr. 234. Lwów. — Czwartek dnia 10 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. Borg.
Jutro: Placydy panny.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g 6 m 18
Zachód „ 5 „ 14

Długość dnia g 10 m 54
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 października.

Berlin się stroi na przyjęcie cara. Jutro wróci z wycieczki do Kilonji cesarz Wilhelm, a w piątek w wagonie dawniej należącym do cesarzowej Eugenji, dziś zaś będącym własnością cara, zawita on do stolicy Niemiec i stanie nie w zamku królewskim, nie w poczdamskim pałacu, nie w Charlottenburgu, ale w gmachu własnej ambasady. Nawet będąc gościem, chce być na własnej ziemi. Zabawi dwa dni i czem je wypełni, dotąd nie wiadomo. Przypominamy, że mniej więcej miesiąc temu komendant poczdamskiego garnizonu także podobno zaczął przed frontem. Wkrótce przedstawiany będzie dwóm monarchom i w obu razach wszystko się zaprezentowało świetnie, aby cesarz Franciszek Józef wiedział jaki żołnierz stoi ramię do ramienia z jego armją, i aby car Aleksander III poznał z jakiemi to wojskami miałby do czynienia jego wojsko. Jak między temu się i dziś jesteśmy przekonani, że przemowę tę sfingowano, bo w armjach tak karnych jak niemiecka lub austrjacka, podobne polityczne oracje są niemożliwe. Ale już to, że w Berlinie ułożono taką przemowę i w świat ją puszczono jako fakt, miało przykro dotknąć cara. Przypuszczają tedy w Berlinie, że teraz nie zechce on widzieć ani jednego pomorskiego grenadjera. Zostaje więc: obiad dworski i galowe przedstawienie w teatrze. Urząd dworski, łamiąc sobie głowę nad zagadnieniem, jak cara zabawić, pomyślał o urządzeniu polowania w okolicy Poczdamu. Napędzono już zewsząd zwierzyny do kilku zamkniętych rewirów, ale i to jest wątpliwe, czy car, który się bał łowów w Danji, zechce tu na nie wyjechać.

Zostanie tedy dużo czasu na rozmowę, a rzecz naturalna, że będzie się ona toczyła nie o literaturze, ani o sztukach pięknych. Choćby była najbardziej neutralna, zawsze przecież zachowa koloryt polityczny. Tu więc jest rzeczą ważną, że właśnie przed paru dniami trójprzymierze zamarkowało swe stanowisko w sprawie bułgarskiej w taki sposób, iż rosyjski organ Nord uważa je za wielce ważne i w kierunku prostą drogą do wojny. Niemcy z jednej strony, Rosja z drugiej nic w sytuacji zmienić nie mogą. Jest ona jasną, dyplomacja przygotowuje ją z całą świadomością wszystkich ewentualności, które z niej muszą wyniknąć; nie czyni się nic niepotrzebnie, nie pod wpływem złego humoru, albo chwili dokuczenia; wszystko jest umotywowane niezbędną koniecznością, podyktowaną przez ważne państwowe interesa. Zatem cofnięcie się jednej lub drugiej strony, wytworzenie jakiegoś modus vivendi jest nie do pomyślenia. Tylko pozory mogą być inne. Z tej strony Bismark zjedzie do Berlina i otrzyma audjencję u cara. Więc z wielkiem naciskiem będzie zapewne przekonywał Aleksandra III, że Niemcy nie pragną wojny z Rosją, że owszem, w ogóle nie pragną wojny. Będzie to prawdą. A gdy dalej będzie przekonywał, że Niemcy wcale Rosji nie nienawidzą, w Rosji tak nic nie nie wierzą, taką zaciętą niechęć żywią do niego, że czem mocniej będzie on przekonywał o pokojowości Niemiec, tem mniej mu to uwierzą.

Zatem ów zjazd berliński będzie w całem słowa znaczeniu towarzyską rewizytą. Stanie się zadość regułom światowym. Za grzeczność grzeczność, choć tak spóźniona, a potem, gdy już car siądzie do wagonu, aby się udać nad Newę, będzie można powiedzieć: jesteśmy kwita.

Mniemamy, że potem już zniknie ta odrobina względów, którą dotąd jeszcze zachowywano w wzajemnych stosunkach. Nie myślimy o wojnie — ona jeszcze w dalekiem polu; ale proces rozdziału i rozwoju stosunków być może pójdzie zapewne jeszcze szybciej.

Ostra nagana, udzielona przez cesarza Wilhelma obozowi junkrów pod adresem *Gazety Krzyżowej*, rozpętała burzę napaści liberałów na ten obóz. *Kolońska Gazeta* opowiada, że stary Wilhelm I tak nie nawidził *Kreuz-Ztg.*, że nie pozwalał przy sobie wspominać o niej i w ostatnich latach życia nawet nie wiedział, że ona istnieje. Tę niechęć odziedziczył wnuk jego, teraźniejszy cesarz. Liberalna *National-Ztg.* powtórzyła słowa *Gaz. Kolońskiej*, ale dodaje od siebie: „Cesarz Wilhelm II, równie życzliwy dla wszystkich stronnictw, uważał junkrów za poważny, prawdziwie rycerski obóz. Ale gdy raz na zaproszenie Puttkamera przybył do niego z Waldersee'm i niespodziewanie znalazł się w towarzystwie pastora Stöckera, który począł przed nim rozwijać swe nienawistne teorje, wówczas już zaczął cokolwiek inaczej patrzeć na junkrów; żeby z poglądami ich dobrze się poznać, umówił się z Waldersee'm o urządzeniu w jego domu owych konferencyj stöckerowskich, które w swoim czasie tyle narobiły hałasu. Odtąd dawno już zachwiało się zdanie cesarskich poglądów na junkierski obóz."

„Cesarz czyta dużo dzienników, ale nigdy do ręki nie bierze *Gazety Krzyżowej*, traktując ją niemal na równi z dziennikami socjalistycznymi. Codzień jednak podają mu „przegląd prasy"; z niego on się dowiaduje o artykułach wszystkich dzienników w Niemczech i nie w Niemczech. Otóż tak się dowiedział o artykułach ostatnich *Gazety Krzyżowej* i natychmiast kazał wydrukować naganę w *Reichsanzeiger*. Ks. Bismark wcale się do tego nie mięszał."

Otóż cała ta opowieść, wzmianka o Bismarku i ważenie przedrukowywanie się liberalnych dzienników, aby sprawa odrazu się wyczerpała i nie ucichła: wszystko to razem wskazuje, że liberałowie pracują dla wyborów, przy których już nie będą mogli pójść rękę w rękę z junkrami, a więc chcą ich podkopać w opinji niemieckiej. Gdyż Niemiec dopiero wtedy jest szczęśliwy, gdy ma nad sobą kogoś, który krokami jego kieruje. Jeśli tak, to nagana cesarska dla *Gazety Krzyżowej* stanie się w rękach liberałów wybornym środkiem agitacyjnym przeciw junkrom. Rzecz czasem potępioną żaden wierny poddany nie wybierze do parlamentu. Taki jest sens ogromnego hałasu, jaki teraz napełnia Niemcy z powodu *Gazety Krzyżowej*.

Musimy tu przypomnieć jedno zdarzenie z czerwca. W brazylijskim parlamencie wystąpili dwaj deputowani z mowami republikańskiemi i zapewniali, że naród z upragnieniem czeka chwili, w której cesarstwo brazylijskie stanie się federacyjną republiką. Od owego czasu agitacja w tym kierunku rozwija się coraz silniej, ale prowadzi się przez ustawy. Teraz, że kilkanaście dni temu zięć cesarza Dom Pedra, hrabia Eu oświadczył na zgromadzeniu bardzo licznem w Pernambuco, że jeśli naród zapragnie zmian republikańskich, to z cesarskiej rodziny nikt nie będzie się temu sprzeciwiał, a gdyby do parlamentu zwoływanych republikańskich wyborów, to natychmiast poddadzą się wszyscy, to cesarz i wszyscy członkowie jego dynastji opuszczą kraj. Rzecz naturalna, że słów tych Hr. Eu nie mógłby wypowiedzieć bez polecenia teścia i dla tego są one zapowiedzią tak ważnego wypadku, jak zrzeczenie się cesarza domu praw dynastycznych i przekształcenie się cesarstwa w republikę.

Głośny a bardzo nieprzyjazny dla trójprzymierza artykuł w angielskim miesięczniku *Contemporary Review*, o którego autorstwo posądzano Gladstone'a, czemu on żarliwie zaprzeczył, napisała pani Nowikowowa, znana dyplomatyczna agentka Rosji i dawna przyjaciółka Gladstone'a. Teraz dopiero we właściwem świetle przedstawia się każde zdanie wypowiedziane w tym artykule, ale też i znaczenie jego ogromnie się redukuje. Pani Nowikowowa zachwalała własny rosyjski towar — cóż dziwnego!

Korespondencje.

Wiedeń 6 października.

Spieszę z doniesieniem wam o fakcie, który w wielu sercach poczciwych i zacnych ludzi wywołał wrażenie rozrzewnienia i podziwu. Chcę wam opisać dzieje fundacji Jana Sieberera w Insbruku.

Sam fakt fundacji w szerokich kołach tutejszego społeczeństwa powitano radośnie, a nazwisko ofiarodawcy bywa wymawianem z czcią i szacunkiem, a kto wie czy wzniosły przykład nie znajdzie naśladowców. Zadziwia i rozczula wszystkich najbardziej skromność i bezinteresowność fundatora, który nasamprzód pragnął ukryć swe nazwisko i dotację uczynić bezimienną. Gdy jednak, z powodu potrzebnych formalności, sposób ten okazał się niemożebnym; gdy nazwisko jego znalazło się w ustach kroci; gdy minister-prezydent hr. Taaffe wyraził mu obawę o to, czy państwo będzie w stanie wynagrodzić stosownie jego zasługę? — wówczas odpowiedział, że to co zrobił uważał za swój obowiązek, a nagrody ani odznaczenia nie przyjmie.

Dzieje Sieberera są krótkie i zwyczajne. — Historja to żywota pracowitego i zacnego człowieka. Przyszedł na świat gdzieś w głuchej górskiej wioszczynie w 1830 roku, sieroctwo i niedola były mu piastunką, dzieckiem bowiem jeszcze będąc traci rodziców i idzie na obcą opiekę, idzie walczyć o chleb powszedni, o głodzie i chłodzie częstokroć musi zdobywać naukę, która da mu w przyszłości sposób do życia, do zebrania fortuny, do dopełnienia wielkiego dzieła filantropijnego.

Siłą woli, pracując ciężko na kawałek chleba, ucząc bogatszych kolegów, przechodzi młody sierota przez szkoły średnie. Ze świadectwem dojrzałości w kieszeni udaje się do Wiednia w celu studjowania nauk prawnych.

I tu wśród gwarnego życia świetnej, naddunajskiej stolicy ciągną się dalej dla ubogiego młodzieńca, szare, blade dnie powszednie, dnie walki o byt. W roku 1850 ukończył wydział prawny i rozpoczął dzieło życia, uwieńczone wyżej wspomnianą fundacją. Zrazu otrzymuje miejsce w biurach mistrza dworu arcyksięcia Albrechta, w r. 1860 zostaje jeneralnym inspektorem asekuracyjnego towarzystwa „Feniks".

Znaczne dochody, zdobywane ciężką pracą, oszczędza skrzętnie, żyje nader skromnie, w ten sposób majątek jego wzrastał szybko, — uważano go za samoluba i skąpca. On tymczasem piastował w umyśle piękny zamiar, który udało mu się za życia jeszcze w czyn zamienić. Sam sierota, zaznawszy niedoli, doświadczywszy jak trudno biednemu opuszczonemu dziecku zdobyć wiedzę i stanowisko, postanowił pracę życia całego poświęcić na to, ażeby dopomódz tym „wydziedziczonym"... Udało mu się to świetnie. Gdy zebrał m i l j o n był już u celu.

Trudno opisać zdziwienie sławetnych radzców miasta Insbruka, gdy niespodzianie odebrali zawiadomienie od pana Sieberera, że pragnie w ich mieście wybudować zakład wychowawczy dla sierót za.. pół miljona, a drugie pół miljona poświęca na utrzymanie tegoż zakładu. Naturalnie że ofiarę przyjęto z uniesieniem.

Wykonaniem projektu zajął się sam fundator. Rozpoczął od zwiedzenia ochronek racjonalnie urządzonych we wszystkich stolicach Europy. Sam kreślił plany organizacji, sam nadzorował budowę gmachu.

Dziś gmach już gotowy, zaludniony małoletnim, osieroconym ludkiem — i wielkoduszny fundator znalazł w nim skromne mieszkanko z kilku celek złożone.

Dnia 1 października b. r. w obecności J. C. W. arcyksięcia Karola Ludwika, kilku książąt kościoła, licznie zebranego duchowieństwa i świeckiej publiczności, odbyło się uroczyste poświęcenie „ochronki" ufundowanej przez p. Sieberera.

Po uroczystej „wielkiej mszy" książę-biskup wyxeński Aichner w pięknej, długiej mowie wynosił czyn Sieberera jako objaw miłosierdzia chrześciańskiego. Oświadczył również, że Ojciec święty, dowiedziawszy się o tym czynie, przesyła fundacji błogosławieństwo apostolskie.

Po odbytej uroczystości poświęcenia Arcyksiążę oprowadzany przez fundatora zwiedził cały gmach i zapisał swe nazwisko na pierwszej karcie księgi pamiątkowej. Odpowiadając na powinszowanie Arcyksięcia powiedział fundator między innemi te słowa:

„Co zebrałem w ciągu mego życia, oddaję chętnie, by w ten sposób najuboższym pomiędzy ubogimi — opuszczonym sierotom dać przytułek i możność nauki. Wstrętnem mi jest zdanie, głoszone, że sieroty — to ciężar dla gminy i że ta powinna pozbyć się ich co prędzej, nie troszcząc się dalszym ich losem. Sądzę przeciwnie, że obowiązkiem warstw bogatszych jest dać biednym osierociałym dzieciom wychowanie i naukę."

Uroczystość zakończył wzniesiony przez fundatora a powtórzony przez wszystkich okrzyk:

„Niech żyje Cesarz! Niech żyje Arcyksiążę Karol Ludwik."

...x

Wiedeń 7 października.

(?) Dosłowne brzmienie obrad i uchwał posłów niemieckich w Pradze, podane w dziennikach centralistycznych, daje o nich bardzo smutne wyobrażenie. Przedstawia ich bowiem zupełnie jako ludzi, którzy stracili do reszty zmysł polityczny. Ci, którzy pretendowali do nazwy S t a a t s p a r t e i i do monopolu konstytucyjności, zeszli na stanowisko wyłącznej negacji wszystkiego, nawet samych siebie odkąd uchwalili, że do Sejmu nie wstąpią. I bieżąca polityka i historja powinna odpowiednio do tego z niemi postąpić.

Pisałem wam, że kwestja bułgarska tworzy tło dla rewizyty cara w Berlinie. Zgodność opinji sfer decydujących w Niemczech i w Anglji jest wyraźnem oświetleniem tego tła. Warto przytoczyć jak o tem *Times* pisze, przejawiając jak zwykle w takich razach najlepiej przekonania i tendencje Anglji. Otóż w artykule wstępnym zachęca on Portę do uznania nareszcie prawności ks. Ferdynanda w Bułgarji. „Mocarstwa środkowo europejskie poprą w tem Turcję — pisze on — a A n g l j a u c z y n i t o z r a d o ś c i ą." Tryumf Bułgarji można według niego uważać za f a k t d o k o n a n y, a Serbja powinna z niej sobie brać przykład. Na patronacie rosyjskim nic ona nie zyska, podczas gdy Austrja umie bezinteresownie protegować swoich klientów. „Jeżeli Serbja — kończy *Times* — trwać będzie w złych swoich dyspozycjach, to nie minie jej kiedyś kara ze strony mocarstw środkowej Europy". Jednakże wypada to zaznaczyć, że rząd serbski, lubo niewątpliwie dla Rosji wylany, przecież w sprawie Natalji zupełnie poprawnie się zachowuje. Właśnie odebrałem od jednej z urzędowych osób w Belgradzie list, który opisuje naprzód przykre położenie rządu, a dalej tak powiada: —

„Według nowej konstytucji przysługuje królowi Milanowi wyłączne prawo nadzoru nad wychowaniem małoletniego syna. Zresztą także według postanowień kodeksu cywilnego i prawosławnego kanonicznego prawa podlegają dzieci od 7 roku życia, aż do pełnoletności władzy ojcowskiej. Królowa matka posiada zatem dziś jedynie prawo obcowania od czasu do czasu z synem, warunki zaś tego obcowania prawnie jedynie królewski ojciec może nakreślić.

„Przeciwko tym postanowieniom mógłby rząd podnieść zarzuty jedynie z racji stanu w takim wypadku, gdyby widocznie interes państwa miał być zagrożony.

„Gdy zaś król Milan w porozumieniu z regencją i z rządem, jak wiadomo, postawił królowej matce warunki nadzwyczaj dogodne i korzystne, które ona atoli w sposób obrażający odrzuciła, nie dając na nie nawet żadnej odpowiedzi, przeto staje się coraz powszechniejszem życzenie, aby znaleziono *modus* postępowania taki, który uczyniłby możliwem, żeby gorszących aktów rozwiedzionej pary królewskiej nie uważać więcej jako sprawę państwową, zwłaszcza skoro dalsze trwanie sporu i jego epizodów opłakanych szkodzić musi imieniowi Serbji zagranicą, a zarazem, na co regent Risticz położył nacisk w piśmie do królowej, dla interesów dynastji Obrenowiczów w najwyższym stopniu byłoby szkodliwem, gdyby się te spory na s e r b s k i e m terytorjum dalej rozwijały. Ten kierunek zyskuje też przewagę w sferach radykalnego stronnictwa i staje się to prawdopodobnem, że większość skupczyny objawi życzenie, żeby oboje, król i królowa, przez dłuższy czas po za Serbją przebywali. Wobec zachodzących okoliczności rząd życzeniu temu nie będzie się sprzeciwiał; będzie się tylko starał, żeby odnośna uchwała zapadła i wykonaną została w takiej formie, która nie ubliży godności królewskiego domu serbskiego."

Koniec końców zanosi się tedy na to, co jest jedynie wskazanem i co z góry wam zapowiadałem, że tak, czy owak, pani Natalja z racji stanu za granicę Serbji wydaloną zostanie; chyba w ostatniej chwili przecie jej ktoś nieco rozsądku zaszczepi i do uległości skłoni.

Przybył tu obraz Matejki, przedstawiający przyjęcie żydów w Polsce przez Władysława Hermana. Obraz ten jest własnością posła dr. Rapoporta.

Vienna Weekly News, angielski tygodnik, zaczął drukować obszerne ilustracjami ozdobione artykuły p. t. „Across the Tatra" przez Jane Gerard (Angielkę z rodu, a teraz żonę jenerała Łaszowskiego).

W pierwszym artykule opisuje autorka drogę do Z a k o p a n e g o, niektóre właściwości etnograficzne tej okolicy, Nowy Targ, pobyt w Zapopanem, w Kuźnicach i bliższe wycieczki. — Jest zachwycona przyrodą jakoteż towarzystwem polskiem i znajduje, że warunki pobytu są już i dla cudzoziemców w Zakopanem możliwe. Rokuje ona wielką przyszłość tej miejscowości. — Ilustracje przedstawiają Giewont, ogólną panoramę Tatr i dolinę Strążyską. Jestto pierwsza angielska na obszerną skalę zakrojona praca o Tatrach.

Wyszło tu właśnie bardzo poważne dzieło: „Statystyczno-ekonomiczne studja o drogach żelaznych w związku z rozwojem ekonomicznym", napisał Leon Paszkowski, gruby tom o 430 stronicach. Tytuł wskazuje treść dzieła bardzo obfitą i pracowicie zestawioną. Na tle stosunków europejskich i austrowęgierskich są rozpoznane szczegółowo kolejowe i ekonomiczne stosunki Galicji. Dzieło to zasługuje na staranny rozbiór. Autor zapowiada tom drugi, o taryfach, o rentowności kolei, o kolejach lokalnych, o zadaniach Galicji. Przedstawił się autor dziełem tem jako specjalista w gałęziach pracy, które mało są u nas uprawiane a od których przecież rozwój dobrobytu zależy. Ta pobieżna wzmianka ma na celu donieść tylko o pojawieniu się dzieła, które także w rękach każdego posła znajdować się powinno.

Z pamiętników szpiega.

Znany z procesu Boulangera Foucault lub Mondion, któremu ex-generał, będąc ministrem wojny, powierzał t. zw. „misje delikatne", ogłosił obecnie swoje pamiętniki, które zawierają dużo interesujących szczegółów.

Oto np. w r. 1887 przesłał Foucault swemu rządowi z Berlina następujące informacje o nowem uzbrojeniu niemieckiem.

„Nowa broń, której wprowadzenie uważane jest w Niemczech za nieodzowne, stała się powodem poważnego zatargu między ks. Bismarkiem a władzami wojskowemi. W rozmowie z cesarzem, ks. kanclerz czynił raportom wojskowym ten zarzut, że nie wiedzą właściwie czego chcą, i że przez zaprowadzenie broni repetjerowej, która obecnie musi być zamienioną na karabin małego kalibru, narazili skarb na próżne wydatki. W obec takiej taktyki porządna gospodarka finansowa, zdaniem żelaznego księcia, jest wprost niemożliwa i że musiałby zaprowadzić przynajmniej 20 monopolów, aby złe, jakie z tego powodu wynikło, naprawić.

„Radził przeto, aby poczekać przynajmniej do przyszłego roku, w tym bowiem czasie można będzie się przekonać, czy nie uda się komu obecnej broni jeszcze udoskonalić, nadto zwłoka uczyniłaby ciężar, jaki z tego powodu spadnie na ludność niemiecką, mniej dotkliwym.

„Na te uwagi, które ks. Bismark skutkiem życzenia cesarza przedstawił piśmiennie, feldmarszałek Moltke udzielił następującą odpowiedź:

Z życia reporterów.

Druga godzina w nocy.

Gwar miejski przycichać zaczyna, wszystkie przyzwoitsze lokale już zamknięto, gdzieniegdzie tylko wre jeszcze życie — „nocnych ptaków".

Z kawiarni „pod pajacem" wyszło dwóch młodych ludzi, w ciemności nie można dojrzeć dokładnie ich postaci, w chwilach tylko, gdy migają latarnie, malują się wyraźnie: kapelusze z fantazją trochę na bakier nasadzone i długie paletoty.

Drobny deszczyk kropić zaczyna.

— Cóż ty z sobą robisz teraz? — pyta jeden — płyniesz do redakcji?

— Ciekawym bardzo po co? Co tam będę robił? ogórkowa pora...

— Pra... a... wda! — potwierdza ziewając przeraźliwie pierwszy. — Psia reporterska dola. Nabiegaj się, nauganiaj cały dzień, a wszystko psu na buty się nie zdało. Jeszcze znoś kaprysy... Wyobraź sobie, dziś powiada mi ten gruby: „pan zamęczasz i nas i publiczność temi morderstwami"... zamęczasz!... ładna historja — ciekawym z czego żyć będę?

— Tak, tak! — potwierdził towarzysz.

Nagle obaj równocześnie stanęli jak wryci.

— Widzisz!... Patrz no! — wołali na przemiany — co to może być? W której to części?

Stali na miejscu i patrzyli. Na horyzoncie, po nad północną stroną miasta, zabłysła jaskrawa łuna.

— To pożar!... Słowo daję, że pożar i to... niemały!!

— Będzie ze sto wierszy?

— Eh! żartujesz chyba... będzie więcej. Tylko musimy się spieszyć... Wiesz co? jedźmy razem, zarobkiem podzielimy się... Co zgoda? więc jazda... A masz-że ty na dorożkę?

— Pięć szóstek zostało mi jeszcze — odpowiada smutnie.

— A to ślicznie!... Hej! drynda podawaj.

Zaspany dorożkarz zbudzony energicznym rozkazem, ściągnął szkapę pozdłuż batem, dla dodania jej animuszu i podjechał po kawalersku. Młodzieńcy usadowiwszy się w powozie, wrócili do przerwanej rozmowy.

— Żeby też, choć nie spóźnić się... A to gotowa gratka z rąk się nam wyśliznąć... Wściekłbym się ze złości, gdybym nic przy tym pożarze nie zarobił. Nie zaraz się druga taka sposobność zdarzy.

— No, tak źle nie jest! Mnie zawsze się jakiś interes trafi, narzekać nie mogę, naprzykład to zabójstwo na „gęsiej" ulicy przyniosło mi czyściutkich dwadzieścia gulów.

Dorożkarz chlasnął konia batem a równocześnie rzucił podejrzliwe spojrzenie na młodzieńców, obiecujących sobie skorzystać przy pożarze... Zaczynało mu się to nie podobać.

Minęli ludne ulice miasta, wjeżdżali na przedmieście. Ministerjum oświecenia stołecznego grodu funkcjonuje tam jeszcze słabiej niż w centrum. Ciemność wzmagała się, deszcz padał coraz gęściejszy.

— Br! cóż za ohyda! — przemawia jeden z „podejrzanych figur" — od przodu deszcz wali jak z rynny, zmokniemy do nitki.

— Czemu nie sprawisz sobie parasola?

— Zebrać się nie mogę, ot żeby dziś przy tym pożarze uszczknąć trochę mamony, to zaraz funduję okazały parasol... ale taki, że i mandaryn mógłby się nim poszczycić — aż uśmiechnął się słodko na samą myśl o parasolu, wnet jednak poszedł w marzeniach jeszcze dalej i głośno fantazował, — a później z kilku drobnych kradzieży zbiorę sobie na paletot, w tym mi djabelnie zimno i podle już wygląda.. Żeby też coś dobrego udało się zwęszyć..

— Chyba długo przyjdzie ci na to poczekać — przerwał mu towarzysz, zapinając dostatni, ciepły, nowiusieńki paletot — nie słyszałem jeszcze, żeby się kto na drobnej kradzieży dorobił czego... Morderstwa, zbrodnie to inna rzecz... Obrałeś sobie złą, niewdzięczną specjalność.

— Cóż robić? Dobrze, że do tego nikt mię nie uprzedził. Zapewne, że tobie lepiej, ty żyjesz jak pan, wspaniale... Bah! ba! Rozboje, morderstwa, wielkie zbrodnie, czego bym ja chciał, żebym mógł dojść kiedy do tego, ja sam wiem doskonale, że tem nędznem złodziejstwem daleko nie zajadę.

Dorożkarz z natężoną uwagą przysłuchiwał się rozmowie, od czasu do czasu drżącą ręką, niby mimowolnie wstrzymywał konia, zwracając zaniepokojony wzrok po za siebie. Lęk go jakiś ogartywał. Koń nie podniecany batem wlókł się leniwo.

— No ruszaj tam! — wołali nasi — wleczesz się jak z mazią. Jedź że raz prędzej!

W koło nich ciemność panowała zupełna, tylko łuna coraz jaskrawsza świeciła na północy, oślepiając ich do reszty, przeszkadzała dojrzeć najbliższych nawet przedmiotów. Deszcz siekł wprost w twarz. Przedmieścia spały snem sprawiedliwych.

Młodzieńcy zamilkli na chwilę.

— A czy ty wiesz jakie ja mam wydatki? — przerwał milczenie, melancholijnie dziś nastrojony „przedstawiciel drobnej kradzieży". — Wszędzie muszę mieć pomocników, gdzie się nie ruszę to wszędzie płać, za to dwie szustki, za to trzy, a są i takie sprawki gdzie muszę pół blata wywalić... A muszę, idzie o to, żeby mi zaraz znać dali, bo jeśli policja się dowie, to wszystko przepadło, grosza już z tego nie uszczkniesz... Sama zaraz donosi.

— Z nią to już nic nie poradzisz! Co prawda i jam niewielki adorator policji, i mnie ona w drogę włazi, i mnie podryw robi.

— Bójże się Boga, człowiecze! Jeszcze ty możesz narzekać? Tobie byle głupie jakie morderstwo, gdzieś jaką starą przekupkę zaduszą, zaraz najmniej dziesięć blatów dostaniesz. I dzielić się z nikim nie potrzebujesz. Sam się uporasz. A mnie kilka dni temu...

Przerwał w pół zdania zdziwiony niezwykłem zachowaniem się dorożkarza, który bez powodu osadził nagle konia wśród ciemnej ulicy. Czyn ten zaniepokoił obu młodzieńców. „Może to rzezimieszek!" szepnęli obaj równocześnie, i głosem w którym czuć było tłumioną obawę, razem zawołali:

— Hej, co tam znowu? Tak się wleczesz, że chyba dziś nie dociągniemy do tego pożaru. Co ci jest takiego?

— Hi, hi, hi! Co mi jest? — śmiejąc się dla pokrycia niepokoju mówił dorożkarz, i starał się przytem przybrać jak najbardziej zuchowatą minę. — Co mi jest? Ciekawym, co wam do tego! Ot, wyłaźcie mi zaraz z powozu. No, wyłaźcie, pókim dobry!... Tfu! tyle lat furmanię, ale takich p a s a ż e r ó w tom jeszcze nie woził. No, proszę! — i giestem wskazywał pełną błota ulicę.

— Co ty sobie błaznie myślisz? — krzyczeli oburzeni reporterzy. — Za kogo nas masz? Nie rób awantur, tylko jedź prędzej!

Mimo powagi i świętego oburzenia, z jakiem wypowiedziane były te słowa, nie poskutkowały one. Gburowate furmanisko coraz gwałtowniej wrzeszczał:

— Bardzo proszę, bez ceremonji! Zaraz mi się wynoście z powozu, bo inaczej gwałtu narobię i policjanta zawołam.

— Czyś ty zupełnie oszalał? — zawołali młodzieńcy, wybuchając równocześnie spazmatycznym śmiechem. — Cha, cha, cha! To ty chyba nie wiesz, że my jesteśmy przedstawicielami poważnej prasy?

— Zaraz ja was tu wyprasuję! — huknął wściekle woźnica, podnosząc z zamachem bat w górę. — Ruszajcie mi zaraz do krocset!.. Żadnych prasowników ani witrycharzy Wojciech nie wozi. No, prędzej, bo...

Wzniesiony boćkowski instrument poskutkował lepiej niż groźba interwencji policjanta. Młodzieńcy, pospuszczawszy nosy na kwintę i klnąc na potęgę, wysiedli z powozu.

. . . .

Mogło się zdawać w tej chwili, że upusty niebieskie otwarto; krople deszczu łączyły się w jednolite strumienie. Przemokli, zziębnięci, brnąc po kostki w rzadkiem błocie, wracali niefortunni sprawozdawcy do miasta. Z pół mili drogi mieli przed sobą.

— Pięknych sto wierszy zdobyłem! — pomrukiwał przez zaciśnięte usta specjalista od „drobnej kradzieży".

5 października. *A—n.*

„Zmiana broni jest konieczną i trzeba przeprowadzić ją szybko, ponieważ w początku 1887 r. nie ulega prawie wątpliwości, że wojna między Francją a Niemcami wybuchnie. Faktem również jest, że armja francuska posiada obecnie broń, która w razie wojny postawi nas w położeniu mniej korzystnem. Ponieważ obecnie obawy wojenne znikły, przeto należy korzystać z chwili i bezzwłocznie polecić arsenałom fabrykacją nowego karabina, zaopatrzyć je w odpowiednie kredyta, tym bowiem sposobem do wiosny 1888 r. odzyskają Niemcy utracone szanse. Feldmarszałek wreszcie prosił o wyasygnowanie natychmiast 20 miljonów ze skarbu wojennego, dopóki kredyta nie zostaną uchwalone. Cesarz przychylił się do zdania Moltkego i wydał ks. Bismarkowi odpowiednie rozporządzenia".

O swojej roli tajnego agenta pisze Foucault co następuje:

„Jenerał, będąc ministrem, chciał mieć doskonale zorganizowaną tajną agencję, któraby nie posługiwała się gazetami, ale wprost czerpała wiadomości z pierwszej ręki, t. j. z ministerjów i kancelaryj. — „Dla czego mówił mi, nie mielibyśmy zrobić tego samego zagranicą, co oni u nas czynią." Zapytywał więc mnie: czybym się nie podjął zorganizowania odpowiedniej obsługi? Zgodziłem się. Żądanie wcale nie było łatwe. Minister zostawił mi zupełną swobodę działania, lecz jednocześnie nakreślił program bardzo szeroki. Chodziło mu nietylko o poznanie środków odporno-obrończych, jakie Niemcy przedsiębiorą, ale jednocześnie o wciśnięcie się do tajemnic dyplomatycznych. „Dyplomacja, oświadczył, przygotowuje wojnę, musimy przeto mieć w ręku jej ukryte nici. Musiałem tedy postarać się w ministerjach europejskich o ludzi, na których mógłbym polegać. Plan mój, przy pomocy jenerała, który wspierał mnie o wiele liczniejszemi środkami pieniężnemi, niż przedstawiony kwit na 32.000 fr., zupełnie wykonałem. Udało mi się z ministerjów Berlina, Wiednia i Rzymu wydostać wiadomości pierwszorzędnego znaczenia, które i następcy jenerała użytkowywali.

„Co do Belgji, otrzymałem szczegółowe instrukcje. Jenerał wiedział, że Niemcy posiadają w tym kraju doskonale zorganizowaną służbę policyjną i że rola Belgji w wypadkach, nad których przygotowaniem pracują w Berlinie, będzie bardzo poważna. Byłem upoważniony odkryć organizację szpiegowstwa niemieckiego w Belgji i śledzić nad działalnością niemieckiego pełnomocnika wojskowego w Brukseli. Z Berlina byłem powiadomiony o kwestjach, jakie opracowywano w ministerjum spraw zagranicznych. Po niejakim czasie do kłębka i tym sposobem znalazłem się w posiadaniu wiadomości, dla naszej polityki i mobilizacji niezmiernie doniosłych.

„Ja to byłem pierwszym, który doniósł o tajnym układzie między Niemcami a Belgją, którego następstwem było ufortyfikowanie brzegów Mozy. Ja także postarałem się, aby ta sprawa wyszła na jaw i dostała się do dzienników. A odkryłem plan robót przygotowawczych mobilizacji wojsk niemieckich na wschodniem pograniczu belgijskiem. Wykazałem strategiczne znaczenie nowych kolei bocznych, jakie w Belgji budowano. Nie było żadnego projektu i przygotowania w Niemczech, o którembym nie wiedział. Dzieło to prowadziłem już po ustąpieniu jenerała i prowadziłbym z pożytkiem dla ojczyzny dotąd, gdyby p. Spuller nie był objął teki ministerjum spraw zagranicznych."

Nadto zarzuca Foucault, że znane dokumenta bułgarskie, które narobiły wrażenia, on za pieniądze, dane mu przez Boulangera, podejmował. Czy się on dowiedzieć, jak z jednej strony swojej pożytecznej działalności, tak z drugiej, gorliwości i sprężystości Boulangera. Czy te wszystkie rewelacje są prawdziwe, czy też stanowią raczej kłamliwą reklamę dla jenerała, niepodobna dotąd ocenić; faktem jest tylko, że dzienniki niemieckie powtarzają je z wielkim gniewem i goryczą.

List do Redakcji.

W drugiej połowie zeszłego miesiąca zamieściła Szanowna Redakcja korespondencję w sprawie wydzierżawienia propinacji, w której między innemi uwagami praktycznemi wyraża obawę, by prawo propinacji nie zostało wydzierżawione żydom, którzy z natury swej, mając wyłącznie i jedynie zysk na celu, z pewnością nie zaniechają żadnego środka, by cel ten osiągnąć, a dążyć do tego będą nietylko rozpajaniem biednego naszego ludu, ale nadto lichwą, wydzierżawianiem od chłopów gruntów i w ogóle sposobami żydom tylko właściwymi.

Obawy te w liście wyrażone, niestety kto wie czy się nie ziszczą?

Dziś prace panów delegatów ukończono. Ofert żydowskich wpłynęło mnóstwo! A jak ci nasi najserdeczniejsi umieją z każdej sposobności korzystać, najlepszym dowodem jest, że od właścicieli kompetujących o licencję, domagali się okupu, pod groźbą wniesienia oferty wyższej.

Nadto w wielu okręgach wnieśli żydzi oferty o dzierżawę prawa propinacji na całe kompleksa dóbr, a nawet prawie na całe okręgi sądowe. — Wydzierżawienie większych kompleksów dóbr jednemu żydowi jest o tyle niebezpieczniejsze, że tenże do pomocy wybierać sobie będzie znowu żydków sprytnych, którzy również wszelkich użyją środków, aby tak główny dzierżawca, jako też oni zysk osiągnęli.

To też Sejm przewidując taką ewentualność, wykluczył dzierżawy ryczałtowe, cały kraj, powiaty lub okręgi sądowe obejmujące, gdyż jedyna kontrola dotychczasowa, t. j. obywatel odpadnie, dzierżawcy więc tacy i ich wiernicy najswobodniej we wsi gospodarzyć będą.

Żydzi ofiarowali, bo ofiarowoć mogli czynsz większy, niż dotychczasowi obywatele, którzy z nimi konkurować nie mogą, gdyż dochody pierwszych nie ograniczają się tylko na prawie propinacji, ale mają do dyspozycji inne sposoby, któremi tak osaczą chłopa, że całe mienie mu wydrą.

Z żydami więc żaden obywatel konkurować nie może. Mamy jednak nadzieję, że jeżeli roczny dochód przewidziany w sprawozdaniu komisji propinacyjnej w sumie 2.634.000 zł. osiągnięty zostanie opłatami za udzielenie licencyj dotychczas uprawnionym, natenczas Dyrekcja funduszu propinacyjnego nie będzie musiała uciekać się do wydzierżawienia prawa tego, a względnie do licytacji.

Jeźli się zważy, że ustawa propinacyjna sprawowanie zarządu prawa propinacji przez udzielenie licencyj propinacyjnych, stawia na pierwszym planie, i że zdaniem Wydziału krajowego wyrażonem na posiedzeniu sejmowem, przez usta dr. Wereszczyńskiego, pierwszeństwo do otrzymania licencji przynajmniej do końca r. 1910 należy się właścicielom propinacji, przeto sądzimy, że c. k. dyrekcja funduszu propinacyjnego, tylko tam odstąpi od zasady udzielenia licencji, gdzie właściciel nie ubiega się o takową, lub gdzie ofiarowany dochód jest znacznie niższy, i gdzie przeto kraj na stratę mógłby być narażonym.

Spodziewamy się po całej dotychczasowej obywatelskiej działalności JE. p. Namiestnika, tudzież referenta dr. Wereszczyńskiego, że niepowodując się żadnemi względami pójdą za intencją Sejmu i po myśli ustawy i nie oddadzą ludu naszego, na pastwę pejsatych arendarzy, uwolnionych od dotychczasowej kontroli, a zatem tem swobodniejszych i wyuzdańszych w wyzyskiwaniu ludu.

S. P. Z.

Kółka rolnicze.

Dziś przedpołudniem rozpoczęło swoje obrady walne doroczne VI zgromadzenie członków i delegatów „Kółek rolniczych."

Obrady poprzedziło uroczyste nabożeństwo odprawione w kościele katedralnym, wedle rytuału obu obrządków, przez ks. ks. kanoników: Zabłockiego i Karaczewskiego, w obecności kilkuset z wszystkich stron kraju przybyłych członków.

Już przed godziną dziewiątą z rana, świątynia katedralna zapełniła się szczelnie nabożnemi, a obok sutan i surdutów, najliczniej reprezentowane były włościańskie siermięgi, a wedle odmiennych form i barw, łatwem było odróżnić naszych ziemian z nad źródeł Wisły i Dunajca od tych, co zamieszkali lesiste podgórza Karpat lub żyźne równiny Podola.

Po skończonem nabożeństwie o godzinie dziesiątej pospieszono do wielkiej sali ratuszowej, w której, dzięki uprzejmej gościnności reprezentacji miasta Lwowa, miały się odbyć obrady walnego Zgromadzenia. Tu powiększyły się szeregi uczestników temi, którzy przybyli porannemi pociągami kolejowemi, a obszerna sala wypełniła się po brzegi.

Na honorowych miejscach zasiedli JE p. Marszałek krajowy, obok książąt kościoła: arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, oraz biskupa kniazia Puzyny, a krzesło przewodniczącego zajął prezes Towarzystwa Kółek rolniczych, p. Bolesław Augustynowicz.

Zagajając obrady zgromadzenia p. przewodniczący w gorących słowach wspomniał o wypadku, który boleśnie dotknął przed pół rokiem dom cesarski, monarchję i kraj, i w rzewnych słowach oddał cześć pamięci zmarłego Następcy tronu, szczególniejszego orędownika stanu włościańskiego.

Żałobną wzmiankę zakończył mówca okrzykiem, powtórzonym trzykrotnie przez zgromadzonych, na cześć Najj. Pana, któremu w nieszczęściu, chrześcijańska rezygnacja i silne przywiązanie do poddanych jego berłu ludów dodają siły do spełnienia wzniosłych i z miłością pełnionych obowiązków monarszych.

Mówca przytaczając w krótkości dzieje miasta, które dziś gości uczestników zjazdu, i wskazując na łaskę Bożą, która niejednokrotnie broniła ten starożytny gród w wielu potrzebach, przypomina zgromadzonym, że jeno praca z Bogiem poczęta i z Bogiem dalej prowadzona, wydaje plony. Owóż tej łasce i opiece Bożej poleca przewodniczący instytucję Kółek rolniczych, i silnie ufa, że pod tem hasłem rozwijać się będzie ona na pożytek i ku korzyści naszych włościan — którym przedewszystkiem służyć powinna.

Złożywszy podziękowanie gminie miasta Lwowa za użyczoną gościnność, Marszałkowi krajowemu i książętom kościoła za życzliwą opiekę nad Kółkami rolniczemi i przedstawiwszy Zgromadzeniu delegatów, wysłanych przez pokrewne instytucje, a to przez oba krajowe towarzystwa gospodarcze i przez towarzystwo pedagogiczne, przewodniczący obwołał otwarcie obrad, a przed przejściem do porządku dziennego, dał głos prezydentowi miasta, p. Mochnackiemu.

W imieniu miasta Lwowa powitał on delegatów i członków „Kółek rolniczych" a nawiązując do przysłowia, że „oszczędność i praca popłaca i wzbogaca" wyraził silną wiarę, że instytucja „Kółek" padłszy jako zdrowe ziarno, na zdrową glebę, na lud nasz, musi wydać plon obfity, i życzył staropolskiem: „Szczęść Boże" powodzenia obradom VI walnego Zgromadzenia delegatów „Kółek."

W krótkich słowach powtórzył to samo w imieniu Towarzystwa pedagogicznego inspektor szkół p. Mieczysław Baranowski, poczem po odczytaniu spisu obecnych delegatów rozpoczęto porządek dzienny przeczytaniem protokołu obrad przeszłorocznego, w Przemyślu odbytego walnego Zgromadzenia. Protokół ten przyjęło zgromadzenie do wiadomości i po uwolnieniu sekretarza głównego Zarządu, dr. Dulęby, z odczytania sprawozdania z czynności za r. 1888 wzięto pod obrady postanowienia Zarządu w sprawie wniosków, postawionych przez członków lub oddziały powiatowe na przeszłorocznem walnem Zgromadzeniu delegatów i oddanych Zarządowi głównemu do właściwego załatwienia. W szeregu tych wniosków pierwsze miejsce zajmowała sprawa subwencjonowania „Kółek" przez krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w celu zakupna przyrządów i zakładania straży pożarnych.

Sprawa ta, pomimo zawiadomienia, że krakowskie Towarzystwo przyznało Kółkom roczną subwencję 300 zł., wywołała dość rozwlekłą rozprawę, a dopiero wyjaśnienie dane przez sprawozdawcę, dr. Dulębę, iż ustawa krajowa, której projekt przyjdzie pod obrady Sejmu w obecnej sesji, ureguluje przyczynianie się wszystkich towarzystw asekuracyjnych do zaopatrzenia gmin w przybory pożarnicze i ułatwi zakładanie straży ogniowych, położyło tamę dyskusji, lecz nie wykluczyło to przyjęcia przez Zgromadzenie wniosku delegata Wysockiego, aby upraszać krak. Towarzystwo ubezpieczeń o zwiększenie subwencji.

Z kolei przyszła pod rozprawy sprawa sklepików, otwieranych przez Kółka rolnicze bądź wyłącznie dla członków tych Kółek, bądź na pożytek wszystkich członków gminy, a dalej sprawa założenia hurtownych składów, któreby te sklepiki zaopatrywały w towar doborowy, bez wyzysku w cenach.

Tę sprawę poleciło przeszłoroczne Zgromadzenie głównemu Zarządowi, lecz ten nie mając funduszu musiał poprzestać na nawiązaniu stosunków handlowych z „Torhowlą narodną" i z „Towarzystwem dla popierania handlu i przemysłu" niedawno we Lwowie zawiązanem. W rozprawach nad tą sprawą podniesiono konieczność ujednostajnienia rachunkowości i kontroli w sklepikach Kółek, oraz potrzebę wyrobienia fachowych kramarzy i zaznaczono z naciskiem, że przy dobrych chęciach, nie Zarząd główny, ale oddziały powiatowe winny się zająć zakładaniem w większych miastach hurtownych składów, a one prócz artykułów spożywczych powinny dostarczać członkom Kółek towarów bławatnych, żelaznych i w ogóle wszelkich artykułów pierwszej potrzeby.

Wymownemi słowy poparł ten projekt delegat **Łoziński** i objaśnił go przykładem świetnego powodzenia hurtownego sklepu założonego w Jaśle.

Mówca wskazał dalej na otwierające się dla Kółek pole dzierżawienia szynków i wpływania przez to na umoralnienie ludu, i skończył życzeniem, aby Kółka rugując żydów z przemysłu i handlu przywróciły Galicji dawny jej dobrobyt.

W sprawie sklepików zabierali dalej głos delegaci: Dadlec, Wysocki, Orłowski, ks. Turciański, Stachów, Stefko, Tatara, Dziubań, a wnioski ich celem wydania przez Zarząd główny instrukcji normującej prowadzenie sklepików, dalej celem wysyłania administracyjnych lustratorów na kontrolę tych sklepików, a wreszcie celem wprowadzenia do nich fachowo wykształconych subjektów handlowych odesłało Zgromadzenie do Zarządu głównego.

Po czterogodzinnych obradach zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. 1 m. 30 i zaprosił delegatów na uroczystość otwarcia wystawy urządzonej na Strzelnicy i na dalszy ciąg obrad o godzinie 4 z południa.

Mały Fejleton.

Mechanika welocypedów.

Z welocypedami napotykamy się tak często, i tak dużo się o nich pisze, że warto też zadać sobie pytanie, dla czego przy pomocy tego osobliwego przyrządu człowiek posuwa się prędzej, aniżeli chodząc pieszo?

Pytanie to wydawać się może zbytecznem, odpowiedź bowiem nasuwa się prosto. Wyobrażamy sobie pospolicie, że welocypedysta dla tego biegnie znacznie prędzej, aniżeli człowiek idący pieszo, że dzięki wielkiemu kołu poruszającemu swego przyrządu może, przy nieznacznym stosunkowo ruchu nóg, przebiedz przestrzeń kilku metrów. Wyjaśnienie takie wszakże, jeżeli nie błędne, jest co najmniej niedostateczne.

Rzeczywiście bowiem, gdyby to było jedyną i istotną przyczyną szybkości welocypedów, działałyby one tem lepiej, im bardziej powiększanoby średnice ich kół. Złudzeniu temu ulegali pierwotnie sami konstruktorowie, rozstali się z niem jednak następnie. Próbowano budować bicykle o kołach tak wielkich, że jeździec wprawiać mógł pedały w ruch jedynie za pośrednictwem stosownych drążków; system ten wszakże nie znalazł powodzenia.

Bieg welocypedów zestawiać należy z toczeniem się wszelkiego innego wozu: w każdym razie idzie tu o przezwyciężenie tarcia, zatem o wykonanie pewnej pracy. Aby zwiększyć prędkość toczącego się wozu, należy się starać albo o powiększenie siły poruszającej, albo o zmniejszenie oporów, a przedewszystkiem tarcia. Do wozu jednak zaprządz można znaczniejszą ilość koni, do pociągu zastosować silniejszą lokomotywę; ale gdy idzie o welocyped, nie możemy zmieniać siły, jaką rozporządzamy, należy więc tylko starać się o zmniejszenie oporów i uchronienie od strat wykonywanej przez jeźdźca pracy.

Średnica więc koła poruszającego i ramię drążka pedałów winny być tak dobrane, aby ruch nóg odpowiadał zwykłemu chodowi, odbywającemu się ani zbyt wolno, ani zbyt szybko. Jeżeli ruch jest zbyt wolny, noga zmuszona jest do wywierania znacznego nacisku na pedał, a przez to nadmierne wytężanie mięśni zginające ją męczą się szybko. Ruch zbyt szybki, jak wiadomo, zawsze jest uciążliwym; gdy przy chodzie zwykłym nogi poruszają się jak wahadła i niewielkiego tylko udziału pracy mięśni wymagają, samo wprawianie nóg w ruch zbyt szybki, choćby bez wykonywania pracy zewnętrznej, już wymaga pewnego wysilenia. Dla otrzymania zatem najlepszych rezultatów nie można przekraczać pewnej granicy w wymiarach koła.

Za najwłaściwszą średnicę dla koła poruszającego przyjąć można 1,35 metra; budują się welocypedy i o kołach mniejszych, ale w przyrządach tych wprowadzone są koła zębate, które ruch pedałów utrudniają.

Aby wyjaśnić różnicę prędkości między piechurem a welocypedystą, przyjąć musimy, że dla przebieżenia jednej i tej samej przestrzeni drugi, potrzebuje wykonać ilość pracy mniejszą, aniżeli pierwszy. Ilości zaś pracy, wyłożone w biegu pieszym i na welocypedzie, porównać się dadzą przez zadyszenie, jakie sprawiają.

Otóż, jadąc bicyklem po dobrej drodze szosowej z prędkością 12 tu kilometrów na godzinę, nie doznajemy zmęczenia większego, aniżeli przy chodzie zwykłym krokiem. Prędkość ta 12-tu kilometrów na godzinę, czyli przeszło 3 metry na sekundę, odpowiada biegowi gimnastycznemu, który powoduje zadyszenie dosyć znaczne. Zmęczenia takiego, jak piechur biegnący krokiem gimnastycznym, doznaje welocypedysta dopiero, gdy przebiega 24 lub 25 kilometrów na godzinę.

Łatwo pojąć, skąd różnica pochodzi. Bieg pieszy składa się z szeregu podskoków, trzeba więc dosyć znacznego nakładu pracy, aby co chwila nadawać ciału rzut pionowy; przy jeździe zaś welecopedowej niedogodności tej unikamy. Powtóre, ilość ruchów potrzebnych do wykonania, aby przebiedz przestrzeń daną, jako też ich szybkość, mniejsza jest przy użyciu welocypedu, aniżeli w biegu pieszym, a stąd znów w znacznym stosunku maleje praca, do wykonania ich potrzeba. Wreszcie przy jeździe welocypedowej nogi nie potrzebują podtrzymywać ciężaru całego ciała, stąd znów staje się mniej męczącą, niż chód pieszy; wiadomo bowiem, jak uciążliwem z tego powodu jest już samo stanie.

Z powodu nadzwyczajnej prostoty mechanizmu welocypedu dwukołowego czyli bicykla, konstruktorowie zdołali go doprowadzić do nadzwyczajnej lekkości, do 15, a nawet do 3 kilogramów. Skoro więc ciężar przyrządu tak dalece został zmniejszony, a siła poruszająca pozostała jednaką, wzmogła się oczywiście prędkość.

Co się tyczy utrzymywania welocypedu w równowadze, zestawić to można z zachowywaniem równowagi linochodu. Jeżeli jeździec czuje, że się pochyla na lewo, manewruje w sposób taki, aby opisał łuk koła, którego środek przypada na lewo; wskutek tego wzbudza się siła odśrodkowa, która oddalając go od tego środka, odchyla go na prawo. Równowaga więc ocala się ustawicznie za pomocą następujących po sobie kołysań, które przy pewnej wprawie jeźdźca stają się prawie niewidoczne.

Upadek więc na bok może w ogólności mieć miejsce tylko przy biegu powolnym, groźniejsze natomiast jest inne niebezpieczeństwo. Samo wejrzenie na tę machinę uczy, że środek ciężkości, gdy jeździec jest na siodle, przypada prawie bezpośrednio nad środkiem koła wielkiego; to zatem koło podtrzymuje prawie wszystek ładunek, gdy drugie wspiera się jedynie o ziemię. Skoro więc welocyped napotka jakąkolwiek przeszkodę, małe koło tylne wznosi się w górę, środek ciężkości przenosi się ku przodowi i dla braku podpory nastąpić może groźny upadek. Pod tym względem mniejsze niebezpieczeństwo przedstawia bicyklet, w którym koło poruszające umieszczone jest z tyłu.

Powiedzieliśmy wyżej, że bieg z prędkością 12-stu kilometrów na godzinę równoważny jest prawie pod względem nakładu siły ze zwykłym chodem. Prędkość 18-tu kilometrów powoduje lekkie zadyszenie, jakiego doznajemy, gdy krok przyspieszamy. Za największą prędkość praktyczną, do jakiej dochodzić może bieg na welocypedzie, uważać można 24 kilometrów na godzinę; jazda taka wywołuje zadyszenie równie silne, jak bieg gimnastyczny; przy znacznem tylko wyćwiczeniu można prędkość taką przez czas dosyć długi utrzymywać. Gdy bicyklista rozwija wszystką siłę, do jakiej jest zdolny, osiągnąć może prędkość 30-tu a nawet 35-ciu kilometrów na godzinę, długo jednak w ten sposób niktby jeździć nie zdołał.

Welocyped trójkołowy czyli trycykl posiada prędkość mniejszą aniżeli dwukołowiec. Pochodzi to najpierw od większego jego ciężaru, a siła przenosi się tu za pośrednictwem kół zębatych, co połączone jest z niejakiem tarciem i powoduje pewną stratę pracy. Gdy dalej grunt nie jest dosyć wytrzymały, welocyped ten wyrzyna na nim trzy koleje, gdy bicykl ryje jedną tylko, oba bowiem koła idą po jednej linji. Im zatem grunt jest oporniejszy, tem mniej pod względem szybkości welocyped trójkołowy ustępuje dwukołowemu.

Kronika.

Lwów, dnia 9 października.

JE. p. minister oświaty dr. Gautsch opuścił wczoraj rano miasto nasze i udał się do Brodów, gdzie zwiedził tamtejsze zakłady naukowe. Około godziny 6 wieczorem wrócił p. minister z Brodów, spożył na dworcu obiad, poczem wyjechał z powrotem do Wiednia.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował kancelistów c. k. Namiestnictwa Grzegorza Ananiewicza i Teodora Kowalskiego stałymi sekretarzami powiatowymi, zaś adjunkta przy urzędzie podatkowym w Tarnopolu, Emila Rozdoła, prowizorycznym sekretarzem powiatowym i przeznaczył z nowo mianowanych sekretarzy powiatowych Grzegorza Ananiewicza do służby przy starostwie w Gorlicach, Teodora Kowalskiego do służby przy starostwie w Tłumaczu, a Emila Rozdoła do służby przy starostwie w Kałuszu.

Dalej zamianował JE. p. Namiestnik kwieskowanego asystenta pocztowego Jana Niteckiego i pensjonowanego wachmistrza żandarmerji Antoniego Ostrużkę kancelistami Namiestnictwa, przydzielając Ostruszkę do służby przy starostwie w Lisku.

Wreszcie przeniósł p. Namiestnik sekretarza powiatowego, Kazimierza Gadomskiego, z Gorlic do Krakowa i przydzielił go do służby przy starostwie w Krakowie.

Konkurs. Magistrat tutejszy ogłasza konkurs na jedno stypendjum o 60 zł. rocznie dla uczenic szkoły ludowej imienia św. Marcina z drugiej fundacji stypendyjnej Karola Kiselki.

O stypendjum ubiegać się mogą wyłącznie uczenice wyznania chrześcijańskiego, pilne i obyczajne, córki ubogich rodziców, uczęszczające do trzeciej lub wyższej klasy szkoły ludowej imienia św. Marcina we Lwowie, jeżeli nie są repetentkami tych klas. Podania wniesione być mogą do Magistratu za pośrednictwem dyrekcji szkoły żeńskiej imienia św. Marcina we Lwowie, najdalej do d. 31 października br.

Konkurs. Celem nadania posady kustosza biblioteki uniwersytetu we Lwowie w VII. klasie rangi z płacą 1800 zł. i dodatkiem 420 zł, rozpisano konkurs do 20 bm.

W szkole realnej w Krakowie opróżniona jest posada profesora chemji jako przedmiotu głównego, matematyki i fizyki, jako przedmiotów pobocznych. Konkurs do 10 listopada br.

P. Teofil Bereźnicki, dotychczasowy członek Wydziału krajowego, zdał kierownictwo departamentu w Wydziale krajowym i powraca do służby sądowej.

Śluby. W Brzozowie odbył się ślub p. Jana Makohońskiego, sekretarza starostwa w Pilznie, z panną Stanisławą Przychocką, ekspedytorką poczt i telegrafu.

W Krakowie odbył się ślub p. Jadwigi Sokołowskiej, córki Michała i Wandy z Wiesiołowskich, małżonków Sokołowskich, właścicieli na Kujawach w Kongresówce, z p. Felicjanem Pintowskim, inżynierem Wydziału krajowego.

† Leon Bentkowski, kustosz muzeum książąt Czartoryskich, zmarł d. 7 bm. w Krakowie przeżywszy lat 66.

Był on synem ś. p. Feliksa Bentkowskiego, niegdyś dziekana uniwersytetu Warszawskiego i autora pierwszej historji literatury polskiej. Zmarły ożeniony był z córką Franciszka Sal Dmochowskiego, przepędził długie lata we Francji i na wyspie Bourbon w Afryce południowej, był sekretarzem szkoły Batignolskiej w Paryżu, skąd go ks. Władysław Czartoryski powołał na kuratora swego archiwum w Kurniku w Wielkopolsce. Z Kurnika przeniesiono zbiory książąt Czartoryskich do Krakowa i osiadł w tem mieście.

Zostawia on po sobie najlepszą pamięć i szczery żal tych, którzy go znali.

Zmarli. We wsi Faszyce pod Błoniem, w Królestwie, zmarł Kazimierz Rucz, syn jedynej, niedawno zmarłej córki Kazimierza Brodzińskiego, pierwszego romantyka polskiego, autora „Wiesława".

Rok szkolny w gr. kat. Seminarjum duchownem, świeżo otwartem, rozpocznie się w dniu 18. listopada. Tymczasem zaś wykończone zostaną niektóre brakujące jeszcze wewnętrzne urządzenia nowego budynku.

Podczas nabożeństwa, które się odbędzie we czwartek dnia 10 b. m. w kościele katedralnym ob. łac. na otwarcie Sejmu, wykona galicyjskie Towarzystwo muzyczne, pod kierownictwem dyrektora, Rudolfa Schwarza, mszę H. Jareckiego na chóry i orkiestrę („Veni Creator" K. Mikulego i „Ave Maria" H. Rebera).

W sali kasyna wojskowego przy ul. Fredry przedstawili się księciu Windischgrätzowi wszyscy we Lwowie bawiący jenerałowie, oficerowie sztabu i korpus oficerski.

Wystawę przemysłowo-rolniczą, urządzoną w ogrodzie strzeleckim staraniem głównego Zarządu Kółek rolniczych, otwarto dziś o godz. 2 z południa w obecności kilkuset delegatów Kółek i licznej publiczności. Przewodniczący głównego Zarządu, p. B. Augustynowicz, i prezes komitetu obywatelskiego, urządzającego podjęcie przybyłych do Lwowa członków Kółek rolniczych p. Zdzisław Onyszkiewicz, w krótkich przemówieniach wyjaśnili cel i doniosłość wystawy.

Na dwa tygodnie przed zjazdem delegatów zaimprowizowana wystawa przedstawia się dość okazale i mieści w sobie okazy, które mogą w wysokim stopniu zająć i pożytek przynieść naszym włościanom. Dla braku miejsca i czasu podamy w jutrzejszym numerze szczegółowy opis wystawy.

Z Podola rosyjskiego. W Sance, pięknej posiadłości rodziny Mańkowskich, odbyły się w d. 25 września zaręczyny p. Józefa Skarbek Borowskiego, znanego w szerszych kołach obywatela ziemi przemyskiej, z panną Jadwigą Mańkowską, córką ś. p. Walerjana Mańkowskiego, marszałka szlachty powiatu Jampolskiego, i Tekli z Łasińskich. W wilję zaręczyn odbył się świetny bal u pp. Emeryków Mańkowskich, którzy kilkadziesiąt osób z rodziny i przyjaciół podejmowali w swej pysznej rezydencji w Borówce, ze znaną w Polsce gościnnością.

Niezwykły wypadek zdarzył się niedawno w Żurowicach pod Przeworskiem.

Gospodarz gruntowy, któremu sprzykrzyło się życie, ułożył w swej stodole stos z drzewa, słomy i siana, żonę i dzieci wyprawił z domu, bydło i dom pozamykał, poczem (wziąwszy z sobą klucze) wlazł na stos i podpalił go. — Pożar powstał ogromny, bo gospodarstwo było bardzo ładne i duże. Z wielkim trudem udało się uratować konie i krowy, spłonęły jednak wszystkie zabudowania, a ów gospodarz zginął w płomieniach.

Bursa gimnazjalna w Rzeszowie. Przy udziale dwudziestu kilku członków odbyło się temi dniami walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bursy gimnazjalnej imienia ks. Dymnickiego. Prezesem wybrano p. Adama Jędrzejowicza, marszałka Rady powiatowej rzeszowskiej. Dyrektor Bursy (ks. Gryziecki) przedstawił sprawozdanie roczne, z którego wynika, że Bursa utrzymywała w zeszłym roku 13 uczniów ubogich, garnuszkowych 30, a konwiktorów ubogich, płacących po 6 do 8 zł. miesięcznie, 15, razem 48. Z samego pow. rzeszowskiego było 17 uczniów. Na rok 1889/90 przyjęto nowych uczniów 22 (z podanych 52), pozostawiono z przeszłego roku 45 uczniów.

O odkryciu nowej groty donoszą z Zakopanego. Od dawna już turyści, zwiedzający Tatry, znali otwór znajdujący się na stoczystości „Kasprowej" w lesie należącym do p. Adama Uznańskiego, odległej mniej więcej o trzy kilometry od Kuźnic zakopańskich. W głąb tego otworu nikt się dotąd nie zapuszczał. Zbadaniem jego wnętrza zajął się obecnie p. Pauli naczelny leśniczy dóbr Szaflarskich.

Wszedłszy do środka przekonał się, że jest to korytarz tak wązki, że z trudnością można się przezeń przecisnąć, miejscami nawet musiano pełzać na czworakach. Długość tego korytarza wynosi czterdzieści metrów. W końcu korytarza znajduje się niewielka grota, z której prowadzą dwa otwory w dół. Dalej nie odważył się p. Pauli zapuszczać, same bądź co bądź położenie stawało się niebezpiecznem, groziła możliwość uduszenia przez gazy wywiązujące się zazwyczaj w jaskiniach, lub nawet zasypania przez usuwające się kamienie.

Pan Pauli uwiadomił o tem odkryciu bawiących w tym czasie w Poroninie pp. prof. Świerza, dr. Wł. Markiewicza i miejscowego plebana ks. Roszka i wraz z nimi wybrał się na bliższe zbadanie wnętrza groty. Trzej górale ze sznurami i pochodniami towarzyszyli wyprawie. Z pewnym niepokojem wchodzono do środka jaskini. Groźnie i ponuro malowały się szare granitowe ściany w oświetleniu, niesionych przez górali pochodni. Cichy szmer, sączącej się wody przypominał szepty elfów i duchów górskich.

W głębokości około 20 metrów znaleźli się na dnie przestronnej groty. Objętość jej wynosi dziesięć metrów szerokości, trzydzieści metrów długości, wysokość zaś jej jest zmienną i wynosi od 10—15 metrów. Ściany jej są prawie prostopadło pokryte stalaktytami, zupełnie podobnymi do magórskich.

O odkryciu tej groty doniesiono JE. Namiestnikowi, który w tym czasie wraz z J. E. Ministrem Gautschem bawili w Zakopanem.

Towarzystwo tatrzańskie wyznaczyło 20 zł. na cele bliższego zbadania nowo odkrytej groty.

Podczas ostatnich manewrów w Królestwie Polskiem, opowiadają, że jenerał Hurko dowodzący armją, która od zachodu postępowała przeciw armji drugiej, działającej odpornie, pobił tę ostatnią na głowę, a to za pomocą podstępu. Wysłał bowiem żydów z wódką, tak doskonale różnemi korzeniami zaprawioną, iż żołnierze, mający bronić rozstrzygającego na Narwi punktu, mianowicie mostu pewnego, napiwszy się tej wódki do syta, pozasypiali i przepuścili zastępy idące przeciw nim. Kiedyś ten środek mógłby zapewne być zużytkowanym przez kogo innego niż jenerała Hurko.

Z Żytomierza donoszą nam, że powstał tam projekt oświetlenia miejscowego teatru światłem elektrycznem. Lekarz tameczny, dr. Rudnicki, który jako amator zajmował się światłem elektrycznem i je studjował, zaproponował teraz miastu, iż odprzeda mu wszystkie swoje maszyny za 9000 rubli. Dzięki tej korzystnej propozycji, ma miasto zamiar maszyny te zakupić i teatr oświecać elektrycznem światłem.

Z Londynu potwierdzają wiadomość, że Rosja zamierza u Rotszylda w Paryżu zaciągnąć pożyczkę 500 miljonów rubli. Finansowa ta operacja ma być przeprowadzoną z końcem grudnia rb.

O niezwykłej kradzieży donoszą z Jass. Okradziono tam dnia 26 września żydowską bankierską firmę „Daniel i synowie". Strata firmy wynosi dwakroć pięćdziesiąt tysięcy franków. Sposób w jaki wykonano tę kradzież wskazuje, że popełniono ją według ułożonego z góry planu. Kantoru firmy, której właściciele byli starowiercami, nie otwierano w sobotę i inne żydowskie dnie świąteczne a był on dość odległym od mieszkań zajętych przez rodzinę bankiera. Przeszłej środy o 4 po południu urzędnicy opuścili kantor, i przez trzy świąteczne dnie nikt doń nie zaglądał... Przez ten czas spełniono zbrodnię. Złoczyńcy wdarli się do kantoru przez otwór wybity w suficie pokoju kasowego. Tam zapomocą najdoskonalszych narzędzi (można o tem z wykonania roboty sądzić) wydrążyli w drzwiach kasy werthejmowskiej otwór i przezeń wydobyli pieniądze i kosztowności. Nawet nie spieszno im było, bo rzeczoznawcy utrzymują, że „robota" musiała zająć co najmniej dwadzieścia cztery godziny czasu... Z kasy wyjęto 6.300 napoleondorów, 120.000 fr. w rumuńskich biletach bankowych i klejnotów na sumę 30.000 fr. Dopiero w niedzielę rano otworzono kantor i odkryto stratę.

Nieudało się dotąd policji wpaść na ślad złoczyńcy, publiczność posądza pewnego greka, który przed kilku dniami znikł z Jass.

Teatr. Dziś we środę „Mąż na wsi", z p. Ładnowskim.

We czwartek „Kościuszko pod Racławicami".

W piątek ostatni występ p. Ładnowskiego „Nasi poczciwi wieśniacy".

Korespondencja Administracji. *W. P. Wisłocka — Tarnów.* Wysyłamy stale nasze pismo pod adresem W. Pani. Jeżeli urząd pocztowy w Tarnowie nie doręcza go Jej, to proszę za pośrednictwem tegoż urzędu wysłać do nas bezpłatną (niefrankowaną) reklamację, a my przyszlemy natychmiast brakujące numera.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Paderewskiego.** Przed kilku laty, kiedy Lwów przyjmował z entuzjazmem Władysława Żeleńskiego, kompozytora „Konrada Wallenroda" — i kiedy z powodu wystawienia u nas tej opery zjechało się do Lwowa grono muzyków z serca Polski — z Warszawy — zwracał na się uwagę w pośród tej garstki młody, szczupły człowiek, którego powierzchowność mocno uderzyć musiała każdego. Blada twarz o rysach, jakkolwiek nie klasycznych ale w poważną i sympatyczną zlewających się całość, otoczona bujnemi, jasnemi, wysoko piętrzącemi się puklami włosów; spojrzenie jasne, śmiałe, ruchy żywe energiczne. Podczas bankietu danego na cześć Żeleńskiego powstał ten młodzieniec i choć już w sali „Koła literackiego" dość gwarno było, na hasło: „Paderewski ma głos!" zaległa kościelna zapanowała cisza.

Mówił tedy Paderewski o miłości sztuki, o wzniosłem jej posłannictwie — o czci jaką kapłanom jej nieść się należy. Z zapartym oddechem słuchała liczna drużyna literacka i artystyczna owego przemówienia, które, widocznie najmniej przygotowane, potokiem prawdziwie natchnionych słów rwało się z serca młodzieńca i owładnęło słuchaczami zupełnie.

Zdolny młody muzyk — jak o nim wówczas mówiono — okazał się zarazem mistrzem słowa. Entuzjazm dla młodego pianisty wówczas w kołach literackich i artystycznych wzbudził się niesłychany, a nad ogólnym chórem uniesień górował głos znawców-estetyków, który orzekł już wtedy: „Ten młody człowiek zajdzie daleko!"

Publiczność nasza szersza nie okazała jednak w tym czasie zbyt wielkiego interesu dla młodego muzyka. Wystąpił on z koncertem, na który zeszła się nieliczna garstka prawdziwych melomanów. Byłato nieszczególna ilustracja słów Paderewskiego — z pełną wiarą na owym bankiecie wyrzeczonych — o czci dla kapłanów sztuki... Ale... prawda, Paderewski wstępował wówczas dopiero w progi karjery artystycznej, przełamywał pierwsze lody obojętności i niedowierzania ogółu.

Dziś lody te szczęśliwie przełamane zostały, Paderewski uznany jednym z pierwszorzędnych kompozytorów wirtuozów. Zagranica (o n a przedewszystkiem!) i wyrokujący w rzeczach artystycznego powodzenia Paryż, otoczyły imię Paderewskiego uwielbieniem i chwałą, a za zagranicą i muzykalny Lwów pospieszył wczoraj złożyć hołd wielkiemu artyście.

Zanim zdamy sprawę z wrażeń wczorajszego koncertu, przypomnijmy, co pisze o Paderewskim kompetentne pióro w najnowszym numerze *Świata* krakowskiego:

„Na urodzajną glebę padły dwa ziarna, które się na niej umiały przyjąć, rozróść i plon wydać: nuta pieśni podolskich, dźwięcząca nad kołyską młodego kompozytora, i otoczenie atmosfery warszawskiej, przesiąkniętej nawskróś pierwiastkami muzykalnemi. To też złożyły się one na wyrzeźbienie tej delikatnej natury artystycznej, spadkobierczyni dziedzictwa szopenowskiego, jaką Padarewski posiada.

„Ignacy Jan Paderewski urodził się na Podolu 5 listopada 1849 roku, nie liczy więc jeszcze skończonych lat 30. A jednak talent jego dojrzał już zupełnie; artystyczne pomysły mają charakter poważny, oparty na podstawie narodowej melodji, traktowanej serdecznie a opracowanej z całą umiejętnością nowożytnej sztuki, ze zrozumieniem wszystkich tajników harmonji. Konserwatorjum warszawskie, które ukończył nasz maestro w roku 1877, wyrobiło w nim poczucie muzykalne i wyrobiło technikę. W klasie prof. Strobla przeszedł młody artysta szkołę pozbawioną wszelkiej blagi, niegoniącą za szybkiemi lub niepewnemi rezultatami, zdobył świadomość swego talentu i wstąpił w zawód swój z niezachwianem przekonaniem, że w drodze nie upadnie... W Warszawie rosły mu skrzydła, które rozwinął dziś tak szeroko, objąwszy niemi jednocześnie dwie sfery: artysty wykonawcy i kompozytora. — W atmosferze warszawskiej przepełnionej pierwszorzędnemi siłami muzycznemi, młodzieńcza dusza artysty rwała się do zadań najzuchwalszych, szukając przytem głębszej nauki.

„W tym celu udał się Paderewski do Berlina, gdzie kształcił się u Kiela i Urbana, w których zasadach leżą: trzeźwość myśli, brak mglistych majaczeń w przewodniej idei, wiedza muzyczna, baczenie na fakturę, wprawianie w ruch całego aparatu kunsztu. Jeżeli czynniki te spotkają na drodze talent mierny, indywidualność niezdecydowaną — powstanie wskutek tego sucha matematyczna kompozycja, pozbawiona polotu; lecz gdy je przyjmie talent samorodny, promienny, potrafi on wlać w surowe kształty szkoły metal tak czysty, że próbę najgorętszą wytrzyma. Cała techniczna strona kompozycyj Paderewskiego, nie pozostawia nic do życzenia, nawet dla pedanta, wszędzie bowiem widać sumienność w opracowaniu, dbałość o kunsztowną formę, o pomysłowość w użyciu efektów harmonicznych. Jeżeli dodamy do tego poezję, której nikt nie nauczy, wykwintność melodji — będziemy mieli wyobrażenie o wartości utworów Paderewskiego.

„Z dzieł jego wymienić należy: *Chant du Voyageur*, Tańce polskie (krakowiaki i mazurki) Pieśń miłości, *Preludjum*, *Menuet*, Melodje tatrzańskie, Cztery pieśni i wiele innych".

Tak opisuje Paderewskiego *Świat*, zajmując się nim głównie jako kompozytorem. Wczoraj dał się nam Paderewski poznać jako wirtuoz — i publiczność nasza przekonała się, że pochwały jakich mu nieszczędziły Francja i Niemcy (nawet!) nie były wcale przesadnemi. Wszędzie, gdzie koncertował, po analizie metody i techniki, którą nazwano zadziwiającą, następowała synteza krytyki, sformułowana w mniej lub więcej poetycznych opisach gry i kończąca się zawsze jednomyślnem orzeczeniem, że czarowi tej gry oprzeć się niepodobna.

Tak jest rzeczywiście. Artysta grał wczoraj „Koncert (c-moll) Saint-Saensa i „Fantazję węgierską" Liszta, oba te utwory z towarzyszeniem orkiestry, i podniósł, porwał, oczarował słuchaczy. W interpretacji utworów tych wystąpiły idee muzyczne z taką plastycznością i z taką przemawiającą do serc wszystkich siłą, że słuchacz porwany wrażeniem, nie uważał jak zdumiewających istotnie cudów technicznych dokonywa artysta na klawiszach, a rozkoszował się jeno wspaniałą muzyki poezją. Tylko od czasu do czasu — w pauzach — budziła się pamięć o technicznej stronie sztuki i tutaj z podziwem największym przychodziło patrzyć jak artysta z błyskawicową szybkością wydobywał z martwego instrumentu myśli, obrazy, zaklęcia i pieśni tryumfu lub gwałtowne uniesienia duszy i rozwijał wspaniałe bez słów poematy przed oczyma duszy...

Był na przemiany tkliwym lub gwałtownym, kornym lub majestatycznym, w myśl swego pojęcia jakie siłą nieprzepartą narzucał słuchaczom; ale prawdziwy charakter artystycznej swej duszy odsłonił w interpretacji paru utworów Chopina, dziwnie miękkiej a świetnej, głębokiej a przeźroczej, jak błękit świętojańskiej nocy... Z wszystkich zaś najbardziej podobała się nam oryginalna interpretacja *Preludjum*, w której artysta rozpłynął się niby w natchnionych przeczuciach. Aby dać wyobrażenie o oryginalności tej interpretacji pod względem formalnym, wspomnieć można, że z napisanych dwunastu uderzeń na oznaczenie godziny duchów — artysta wybija tylko jedenaście. Jeżeli wolno nam naszę myśl pod tę interpretację podłożyć, to zdaje nam się, artysta mówi: „Ostatniego słowa swego nie powiedziała jeszcze sztuka polska, dalej idźmy, dalej i wyżej z nią i przez nią, do jasnych a świętych dla nas celów!"

Za kapłana tak pojętej sztuki uważamy Paderewskiego, i gorący poklask nasz łączymy z temi objawami entuzjazmu i uznania, jakie publiczność nasza Paderewskiemu na dalszą jego trudną drogę ofiarowała.

R. P.

Rozmaitości.

— **Lorenzo Rubbi.** W Wenecji, przy głównym kanale, tuż obok pałacu Foscari, znajduje się wielki zakład przemysłowy p. Lorenzo Rubbi. Znajdują się tam prześliczne meble rzeźbione, prawdziwe dzieła sztuki, słynne zwierciadła weneckie, wszelkiego rodzaju wyroby szklane i mozajkowe, a także oczy sztuczne, tak ludzkie jak i zwierzęce, doprowadzone do najwyższej doskonałości. Fabrykantem tych oczu jest właśnie sam p. Lorenzo Rubbi. Poświęcił on lat trzydzieści życia studjom nad okiem ludzkiem i doprowadził swój wyrób do niezrównanej doskonałości. Ale w bieżącym roku udało mu się stworzyć rzecz, która imię jego zapisała ze czcią do dziejów medycyny.

Oto skonstruował on oko, które wstawione do oczodołu, dozwoliło pacjentowi widzieć przez całe cztery godziny. Potem zgasła władza wzroku, gdyż podrażnienie, jakie to sztuczne oko wywołało, wprawiło nerw wzrokowy w stan zapalny. Jednakże pierwszy krok już został zrobiony, a od dalszych badań i prób zależy rozwiązanie tego zadania. Być więc może, że jak dzisiaj umiemy wstawiać zęby, które funkcjonują tak jak naturalne, tak samo za lat kilkadziesiąt będą ludzie wstawiali oczy, przez które będą, tak jak przez naturalne, doskonale widzieli.

— **Świetnem** jest powodzenie przedsiębiorstwa akcyjnego, które zbudowało wieżę Eiffel. Zarząd tego przedsiębiorstwa spłacił już akcyonarjuszom trzecią setkę franków, czyli spłacono potychczas 2/5 wartości akcji. Pozostało do spłacenia jeszcze po 200 fr., czyli ogółem przeszło 2 miljony franków. Spłata nastąpi z pewnością przed zamknięciem wystawy. Potem posiadacze akcji zostają ich właścicielami... za darmo i dochody z wchodu na wieżę będą się rozdzielały na dywidendę od akcji, które już będą całkowicie zamortyzowane. Obliczają, że w latach zwykłych bez wystawy zwiedza Paryż 750,000 cudzoziemców, z których mniej więcej trzecia część będzie chciała zajrzeć na wieżę. Dodając do tego mieszkańców prowincji, przybywających do stolicy i samych paryżan, można liczyć, że ta dywidenda od zera kapitału wynosić będzie po 50 fr. na akcję — po ukończeniu nadzwyczajnej eksploatacji w r. 1889.

— **Przebiegły kompozytor.** Podstęp, który przytaczamy poniżej, jest iście amerykański, a więc niewiadomo, czy zupełnie wiarogodny.

Któryś z licznych kompozytorów nowojorskich, biedak, nieznany jeszcze, a więc i bez grosza często, ogłosił, że skoponował nowy walc i kazał go wydrukować, lecz jeszcze nie wymyślił dla niego stosownego tytułu. Dla tego temu, który mu przyśle odpowiedź, przyrzekł 10 funtów. Cena nut wynosiła (na nasze pieniądze) 1 zł. 20 ct. Rozumie się, że wszyscy ludzie muzykalni, a tych jest niemało, czuli się powołani do wymyślenia nazwy i kupowali walca w celu zapoznania się z nim. W przeciągu tygodnia rozeszło się 200.000 egzemplarzy. Wiele osób bowiem nie poznało się na podstępie, inni zaś spostrzegli co się święci, lecz zwyczajem amerykańskim kupili walca, aby wynagrodzić kompozytora za bezczelność; Jankesi lubią bowiem tę wadę. W ten sposób kompozytor zgarnął sporo grosza i rozsławił swe nazwisko.

— **Śpiączka w parlamencie.** Dzienniki angielskie wyliczają członków izb angielskich, którzy oddają się Morfeuszowi podczas obrad parlamentarnych. Z najgłośniejszych członków opozycji ulega najłatwiej śpiączce markiz Hartington. Sam Gladstone także nie umie się często obronić usypiającemu wpływowi niektórych przemówień. Złożywszy ręce na piersiach zasypia z obwisłą głową, dopóki nie uderzy podbródkiem o gors koszuli. O ile gors ten jest pomięty lub nie, można być pewnym po skończonej sesji czy była ciekawa lub nudna i czy Gladstone przemawiał lub nie przemawiał.

Lorda Salisbury strofował kiedyś lord Carnarvon, że „premier" przespał całą jego mowę. Salisbury nie zaprzeczył temu, chociaż nieraz słucha debatów z zamkniętemi oczyma.

Niedawno Bradlaugh gromił zacięcie w długiej mowie deputowanego Broadharsta. Nagle, w najżarliwszej tyradzie, spojrzał na swego przeciwnika, i cóż widzi? Broadharst śpi głęboko. Ten pogodny widok doprowadza mówcę do rozpaczy i odtąd do mowy swojej wplata różne apostrofy jak n. p. „jeżeli szanowny dżentlman już się obudził, to ja pozwolę sobie zwrócić jego uwagę" albo „jeżeli szanowny dżentlman nie śpi, to ja powiem jeszcze" i t. d.

Ryszard Temple, najgorliwszy uczestnik wszystkich posiedzeń, część każdego z nich poświęca regularnie kultowi Morfeusza.

Jeden z członków izby podczas ostatniej sesji chrapał tak silnie i dźwięcznie, że musiano zwrócić jego uwagę, iż te dźwięki nosowe nie są przyjęte w jakiejkolwiek dyskusji.

Sławny był ze swojej śpiączki lord Norths. Jeden z bliższych uprzedził go, że na sesji będzie mówił pułkownik Barget o marynarce angielkiej.

— O, to będzie bardzo nudne — odparł lord, poziewając. — Jesten pewien, że opowie nam całą historję naszet ojczystej floty, nie pominąwszy ani sira Drake, ani Armady... Uaaa! Nie budź mnię proszę, aż dojdzie do naszych czasów.

Przyjaciel spełnił prośbę, Barget mówi a mówi, lord precz śpi. Nareszcie przyjaciel go budzi:

— Na czem stanął mówca? — pyta przebudzony lord.

— Na bitwie pod Cap de la Hague.

— O, drogi przyjacielu, zbudziłeś mię o całe stulecie za wcześnie!

I to rzekłszy, zasnął na nowo.

— **Żelazny kościół.** Belgijskie Towarzystwo robót publicznych w Binche, w Hennegau, wykonało w warsztatach swoich dzieło, budzące podziw w kołach fachowych. Jest to w najczystszym stylu gotyckim z żelaza kutego i lanego wykonany kościół, przeznaczony dla parafji „Notre Dame del Carmen", na Manilli.

Wyspy Filipińskie nawiedzane są przez częste i gwałtowne trzęsienia ziemi, tak iż budynki, wznoszone z cegieł i kamieni, ulegają zupełnemu zburzeniu. Ów kościół żelazny przeto zbudowany został, na podstawie starannych studjów ludzi fachowych, w ten sposób, że może stawić opór najsilniejszym nawet wstrząśnieniom podziemnym.

Ma on 54 metr. długości a 22 szerokości, sufit nawy kościelnej wznosi się na 20 metrów, dwie wieże na dachu mają 50 m. wysokości. Ogólna waga kościoła wynosi 1,600.000 kilogr.

Część ekonomiczna.

= **Berlińska** *Börsen Zeitung* donosi, że zakaz importu nierogacizny do Niemiec zostanie w ciągu zimy zniesiony albo złagodzony. Posłowie z południowych państw niemieckich wystąpią z odpowiednim wnioskiem w parlamencie.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3069 sztuk opasowego, z paszy 504 sztuk i 1723 sztuk chudego. Razem 5296 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 606 sztuk opasowych, i 912 sztuk chudych; z Bukowiny 613 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 956 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 675 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był w ogóle słaby.

Ceny towaru w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł.

Nie sprzedano 157 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 55, towar przedni po 56 do 59 zł., a wyjątkowo — do 60 zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 56 zł., towar przedni po 57 do 60·5 zł. wyjątkowo po 62 zł.; z innych krajów koronnych po 49 do 57 zł., za towar przedni po 58 do 61 zł., wyjątkowo po 62 zł.; woły z paszy po 48 do 53 zł.; krowy po 19 do 26 zł., stadniki po 14 do 29 zł. — bawoły po 14 do 22 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 22 do 118 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 8 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu mało był ożywiony, gdyż właściciele młynów, zakupiwszy poprzednio znaczniejsze ilości zboża, wystarczające na chwilowe potrzeby, kupowali w ogóle mało i poszukiwali tylko średnich, tańszych gatunków pszenicy, jakich właśnie na targu nie było.

W skutek tego większe obroty nie miały dziś miejsca, lecz w gruncie rzeczy tendencja nie doznała prawie żadnej zmiany i sprzedający — uważając dzisiejszą trudność zbytu za przemijającą — wcale nie redukowali.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.70 do 9.15, za czerwoną 8.75 do 9.20, za żółtą 8.70 do 9.10; za żyto 7.25 do 7.85, za jęczmień 7.50 do 8.50, za jęczmień na paszę 6.75 do 7.25, za owies 7.— do 7.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 7 października.

(*Z*) Ruch na giełdzie dzisiejszej był wcale ożywiony. Przyczyniło się do tego ożywione usposobienie giełdy berlińskiej, korzystny dla republikanów wynik wyborów ściślejszych we Francji i bajeczka Bismarka o wściekłym byku i tłustym wole, którą zapewne z telegramów już znacie. Tę korzystną tendencję podtrzymały nie mało najnowsze wiadomości w kwestji uregulowania naszej waluty, wedle których ma być już wkrótce zwołaną ankieta w tej sprawie. Skutkiem tych wieści osłabiły się zaraz waluty, a renty poczęły iść w górę tak, że węgierska renta papierowa podniosła się więcej, aniżeli o pół procent.

Na targu papierów spekulacyjnych widoczną była także tendencja zwyżkowa i podniosły się Kredyty i Länderbanki, a najbardziej anglobanki, skutkiem rozpuszczonych zręcznie wieści o jakichś olbrzymich spekulacjach tego banku, które na razie otoczone są mgłą tajemniczości. Papiery transportowe trzymały się także nieźle, — Alpiny bardzo dobrze, a losy tureckie i tureckie akcje tytoniowe poszły w górę, skutkiem znacznego zakupna tych papierów przez giełdę paryską i skutkiem pogłosek, że Turcja już, już rozpuszcza połowę swych wojsk.

Dewizy i waluty spadły jak to już wyżej powiedziałem.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·75, węgier. 317·25, anglob. 141·60, uniony 237·70, bankvereiny 113·50, länderbanki 245·80, ludwiki 192·50, czerniowiec. 234·50 renta papier. 83·95, srebrna 84·80, austrj. złota 110·50, papier. 99·75, węg. złota 100·30, papierowa 95·60.

Ruble 1·23 1/4 zł.

Ostatnie wiadomości.

Subskrypcja na pożyczkę propinacyjną szła dość dobrze dziś rano, zwłaszcza gdy się uwzględni to, że kraj nasz nie obfituje w leżące kapitały. W Banku krajowym jakoteż w Banku kredytowym subskrybowano do południa na przeszło 2 miljony.

W prywatnych domach bankowych subskrybowano także dość raźno. Do południa domy bankowe Schellenberga i Goldsterna et Loewenherza miały każdy po przeszło 100 tysięcy, a dom Sokala et Liliena, jak nam zakomunikował, miał przeszło 700 tysięcy. Mniejszą kwotę wykazał dom p. Stroh, bo tylko kilkadziesiąt tysięcy.

Bank hipoteczny nie otrzymał jeszcze depesz od swych filij. W lwowskim zaś kantorze tego Banku subskrybowano do południa na przeszło 60 000 złr.

Ogółem przeto subskrybował Lwów do południa na kwotę mniej więcej 3 miljonów zł.

Telegramy „Przeglądu".

Brody 9 października (pryw.) Wczoraj przybył tu minister Gautsch o godzinie 10-tej rano, powitany na dworcu przez radzcę Namiestnictwa i starostę hr. Russockiego i dyrektora gimnazjalnego Adlofa. Z dworca udał się wprost do gimnazjum, gdzie go oprócz grona nauczycieli oczekiwała reprezentacja gminna z burmistrzem Witosławskim na czele, duchowieństwo obu obrządków, prezydent Izby handlowej i przedstawiciele różnych innych korporacyj. Po szczegółowem zwizytowaniu wszystkich klas gimnazjalnych i wyrażeniu dyrektorowi gimnazjalnemu swego zadowolnienia, udał się pan minister do bursy chrześcjańskiej, następnie do szkoły żydowskiej, a na końcu do szkoły żeńskiej. Przybywszy do starostwa, udzielał pan minister audjencji tamże, a następnie przyjął śniadanie u radzcy Namiestnictwa hr. Russockiego, na którem znajdowali się także wszyscy dostojnicy miejscowi. O godzinie 2-ej odjechał minister przez Lwów do Wiednia.

Cetynja 9 października (pryw.) Ministrem spraw zagranicznych mianowany Vankovics, dotąd ajent w Konstantynopolu. Zostanie utworzoną stała agentura czarnogórska w Petersburgu.

Wiedeń 9 października (pryw.) Konsulat argentyński organizuje emigrację żydów rosyjskich z Bessarabji do Argentyny. Osobny okręt pełen emigrantów ma niebawem odpłynąć z Izmailu.

Br. Hirsch osiądzie na stałe w Londynie.

Bruksela 9 października (pryw.) Ciągle jeszcze odnajdują zwłoki w Antwerpji; składki wyniosły dotąd 1 miljon franków.

Wiedeń 9 października. *Fremdenblatt* podnosi, że artykuł *Timesa* o Bułgarji zawiera wiele nieprawdziwych rzeczy, tyczących się stanowiska austro-węgierskiego gabinetu. *Fremdenblatt* dowiaduje się z wiarygodnego źródła, że gabinet wiedeński nie przyszedł nigdy w położenie oświadczenia się w jakikolwiek sposób za albo przeciw rozesłaniu przez Portę cyrkularza w kwestji bułgarskiej, a to, że gabinet wiedeński zgodziłby się na postawiony przez uprawnione do tego mocarstwa zwierzchnicze wniosek uznania stosunków bułgarskich, powiedział hr. Kalnoky kilkakrotnie w delegacjach.

O podanej przez berlińską *Post* wiadomości o wysłaniu z okazji greckich uroczystości weselnych austrjackiej eskadry do portu Pireus, nie wiadomo dotychczas nic w tutejszych sferach kompetentnych.

Berlin 9 października. Uczta na cześć księżniczki pruskiej Zofji wraz z koncertem galowym naznaczoną została na 14 bm.

Reichsanzeiger ogłasza nominację dotychczasowego dyrektora państwowego urzędu spraw wewnętrznych Bossego podsekretarzem stanu, a starszego radzcy rządowego Nieberdinga dyrektorem urzędu państwowego.

Wedle dotychczasowych dyspozycyj odbędzie się na cześć cara w piątek po południu obiad galowy w białej sali, a wieczorem uroczyste przedstawienie w operze, w sobotę polowanie dworskie w Letzlingen, w niedzielę śniadanie w pułku cara Aleksandra. W niedzielę wieczorem odjedzie car.

Konstantynopol 9 października. Załatwiono nieporozumienie turecko-włoskie z powodu zamianowania Achmeda Ejuba baszy napowrót gubernatorem Janiny, skąd go poprzednio przeniesiono za to, że nie złożył wizyty konsulowi włoskiemu w Preveza. Porta cofnęła nominację Achmeda napowrót gubernatorem Janiny i pozostawiła go nadal na stanowisku gubernatora w Kossowie.

Kiel 9 października. Angielska eskadra kanałowa zarzuciła wczoraj po południu kotwice w tutejszym porcie wojennym. Wiceadmirał niemiecki Knorr wyjechał na yachcie stacyjnym naprzeciw eskadry, spotkawszy ją, wszedł na pokład okrętu admiralskiego „Northumberland" i powitał admirała angielskiego Bairda. Zaraz po nim przybyli na pokład „Northumberlanda" konsul angielski Kruse i wojskowy attaché angielski Domville. Cesarz zwiedził warsztaty okrętowe i na łodzi parowej bez sztandaru opłynął angielskie okręty, poczem wrócił do zamku o godzinie 4 1/2 po południu i przyjmował u siebie admirałów angielskich Bairda i Traceya. Wieczorem odbyła się w zamku na cześć eskadry angielskiej uczta, na którą zaproszeni zostali admirałowie Baird i Tracey, komendanci okrętów angielskich, angielski attaché marynarki, niemieccy admirałowie, oficerowie sztabowi i świta cesarska.

Eskadra angielska odpływa 15 bm. do Karlskrony.

Kopenhaga 9 października. Preliminarz budżetowy wykazuje dochodów 55 miljonów, a wydatków 59 miljonów; deficyt ten spowodowały nowe budowle kolejowe.

Wczoraj odbyło się wielkie polowanie dworskie, w którem wzięli udział król, następca tronu, car i ks. Walji.

Wiedeń 9 października. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga: Wielki książę Włodzimierz prawie na pewno będzie obecnym przy spotkaniu się cara z cesarzem niemieckim.

Giers powraca dziś do Petersburga. Rodzina cara powróci do Rosji ze Szczecina drogą morską.

Wiedeń 9 października. *Wiener Ztg.* ogłasza przeniesienie namiestnika Niższej Austrji br. Possingera na własną jego prośbę w stały stan spoczynku, przyczem wyraził mu Cesarz najwyższe uznanie za długoletnie i wierne usługi. Równocześnie ogłasza *Wiener Ztg.* nominację hr. Eryka Kielmansegga następcą br. Possingera.

Ambasador rosyjski ks. Łobanow powrócił z urlopu i objął napowrót kierownictwo ambasady.

Jersey 9 października. Boulanger przybył tutaj.

Kopenhaga 9 października. Car wyjeżdża we środę o 11 wieczorem z Fredensborga, a we czwartek rano odpłynie z Kopenhagi do Kielu na pokładzie yachtu „Dierżawa." Carowa odjedzie w sobotę na yachcie „Dierżawa," a ks. Walji odjedzie także w sobotę z Fredensborga osobnym pociągiem przez Vamdrup.

Wiedeń 9 października. Znany psychjatra dr. Leichsdorf umarł.

Praga 9 października. Organ Staroczechów *Hlas Naroda* donosi, że ewentualny wniosek Młodoczechów w sprawie adresu żądającego koronacji, odrzuconym zostanie przez większość sejmową, gdyż sam fakt powołania hr. Thuna na namiestnika nie wystarcza, ażeby uważać sytuację za korzystną dla rozwiązania tak ważnej kwestji.

Paryż 9 października. W bankiecie na cześć międzynarodowego kongresu wzięło udział 200 uczestników. Po bankiecie odbyło się świetne przyjęcie, w którem wzięli udział Freycinet, Spuller i Fallières.

Rzym 9 października. Crispi przybył tutaj. Na dworcu przyjęli go ministrowie i zaprzyjaźnieni z nim członkowie parlamentu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 października 1889.

Hotel Zorża: M. Mazaraki z Strutyna. Z. Siemiginowski z Jakobówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. J. Wiktor z Wojkówki. L. Puntschert z Tarnopola. Wł. Bräuer z Wiednia. M. Altenhofer z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki.

Hotel Europejski: F. Beckert z Wiednia. E. Hauck z Wiednia. S. Wybranowski z Kimirza. J. dr. Steuermann z Sambora. W. Gostyński z Krakowa. A. hr. Mniszek z Przemyśla. W. ks. Wąsikiewicz z Wiśnicza. J. Frankl i M. Kollar z Bruck a. d. L. J. Sarnecki z Turynki. M. Ayweiss z Wyżnicy. E. Pawlikowski z Siedlisk. K. Zimmermann z Strassburga.

Hotel Angielski: A. Rozen z Krakowa. W. Damm z Bełzca. J. Zborzil z Łukawicy. A. Ganzfried z Węgier. M. Hertel z Chorkówki J. Sirko z Gajów starobrodzkich.

Nadesłane.

Konkurs

na wypracowanie szkiców budowy gmachu dla Muzeum przemysłowego we Lwowie, imienia „Cesarza Franciszka Józefa I".

Celem urzeczywistnienia aktu fundacyjnego galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, postanawiającego wybudowanie gmachu dla Miejskiego Muzeum przemysłowego we Lwowie imienia „Cesarza Franciszka Józefa I.", ogłasza niniejszem Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności w porozumieniu z gminą król. stoł. miasta Lwowa konkurs dla architektów krajowych, bez względu na miejsce ich pobytu, na wypracowanie szkiców budowy gmachu dla rzeczonego Muzeum.

Każdy z architektów, pragnący wziąć udział w konkursie, otrzyma na żądanie:

a) szczegółowy program gmachu wraz z warunkami, według których szkic ma być wypracowany;
b) plan sytuacyjny miejscowości, na której Muzeum ma stanąć, wraz ze znamionami wysokości terenu;
c) układ warstw gruntowych w trzech otworach próbnych.
d) szczegółowe warunki konkursów ogólnego i ściślejszego, tudzież postanowienia co do oddania kierownictwa budowy.

Wyznaczone są trzy nagrody w kwotach 1.000, 600 i 400 złr., zaś osobne wynagrodzenia po 1.000 złr. w konkursie ściślejszym.

Lwów dnia 1 października 1889.

Dyrekcja galicyjskiej Kasy oszczędności
WE LWOWIE.

225 3—3

Lwów. Z Izby handlowej 9 października 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 75	194 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4 1/2% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4 1/2% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2 1/2% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1888 4 1/2% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.65	5.76
Napoleondor	9.45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
„ „ papierowy	1 22 1/4—	1 24 1/4
100 marek niemieckich	58 15	59·15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·25	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	94·80	Wiedeńskie losy kom.	142·50
Kredyty węg.	316·75	Akcje tyton.	121·25
Anglobanki	142·90	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	238·—	Elbethale	220·—
Ludwiki	192·50	Länderbanki	247·50
Nordbahny	258·75	Renta zł. węg.	100·45
Lombardy	126·75	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	38·40	Renta węg. pap.	95·65
Staatsbahny	234·25	Ruble	1·23·50
Czerniowieckie	235·50		

Usposobiene silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15 (P. mie.)	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·—	2·38 (P. mie.)	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·58
Z Rawy we wtorek i piątek				10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 (P. mie.)	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28 (P. mie.)	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Pogadanka

do pogadanek na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego,
wygłoszonych przez
Kazimierza Bartoszewicza
w Krakowie,
a w dniu 17 kwietnia 1889 w *Przeglądzie*
powtórzonych.

B r a c i a!

A czy Wy wiecie co miłość Ojczyzny?
Czy wiecie co w nią wierzyć, jej nadzieją żyć?

Nadzieja żadnym niezłamana gromem,
Dopóki wiary nie znieważym w sobie,
A miłość złącza te dwa ideały,
I zmartwychwstanie stwarza nawet w grobie!

W szczyt niebiański mnie wznosi miłości otucha,
Że wiedza Wasza w zrozumienie ducha.
I wznosi się na skrzydłach miłości wyżynie,
Że prawda, choć na krzyżu — nigdy nie zaginie!
I ani Faryzeusze — ni arcykapłani,
Ani najstarsi z ludu — tej prawdy szczytności,
Nie zwyciężą w osobniku partyjnej nicości:
Bo prawda przezwycięża ofiarą miłości!...
Wer den Dichter will verstehen,
Muss in Dichters Lande gehen!
Tak orzekł wieszcz Germanji, nasz wieszcz narodowy
Nieśmiertelny Mickiewicz w pogadance z Bogiem,
Wołał do Niego bolem Narodu, z ziem dali:
„Czego rozum nie zdoła, to uczucie spali!“
I błagał Boga Ojca na obłocznej chmarze:
„Odezwij się! bo strzelę przeciw Twej naturze!
I wydam Ci bój sroższy niż szatan przewierca;
On walczył na rozumy — Ja wyzwę na serca!“

Gdy miłość powypełnia wole zrozumienia,
Wiedza wśród nie, uwzględni formy zboczenia,
Bo forma nie jest miłość gdy bezwzględność płodzi...
A duch, co stwarza miłość, z tą formą się zgodzi:
Że kto myśl ducha zasądza ujemnie:
„Musi być nie ze mną, lecz we mnie.

Ja nie śpiewam mecenasom,
Ni bankierom, ni pół bogom,
Ja szlę myśli moje czasom
Zbyt zepsutym — i chorobom
Odrętwienia i zepsucia!...
O sławę żadną nie błagam —
Śpiewam w wolnym ducha czuciu,
I z miłością do Was gadam:

A jeżeli ją chłoszcze blaga,
Rzeczywistość czasem naga;
Śpiewam sercem z zdrowej duszy,
Wśród bezdusznej serca suszy!
Niech materja najemnicza
Dla niesytych cielca hołdów,
Sławi Krezusów oblicza;
Ja nie dzielę ducha mordów...
Śpiewam, szukam nieszczęść sprawców
Lub Narodu Braci! Zbawców!

Bo gdy naród w klęsk powodzi,
Lecąc w głębie z życia łodzi;
Was się chwyta jak opoki...
Winniśmy być pojednani,
A nie partjom zaprzedani,
O Uczeni! o Proroki!

Więc gdzież myśli ma ulecisz?
Świat za złotem pędzi ślepy!
Niem cnot ducha nie roznieciesz: —
Zmieni ludzi w głaz ostępy,
Spławi cały ziemię ściekiem
Samolubstwa lub prawd cnoty!...
A gdy chcesz nieść pomoc lekiem,
I masz na tyle ochoty,
To ci za nie czas zepsucie
Niesie truciznę w cykucie!

Trucizny samolubstwa płomień,
Wszedł w pierś moję niezacięto;
Więc Wam śpiewam zgody promień,
By nią spalić nieszczęść tętno!
W niej Ojczyzna nasza święta,
Gdy zjednoczeń dzień dokona,
Uniesie się w niebo wzięta,
Na Trójjedne spółramiona!...

Lecz trza zarzucić osobnictw strój —
Przywdziać znów miłość z wiarą i prac znój
Na olbrzyma zmartwychwstanie!
By szedł w jedni wspólny bój
I na czasów pojednanie,
Pchnął w czyn: Osobnictw zastój!..
By wskrzesić ten święty ślub:
Z szlachtą polską, polski lud!...

Myśli moja! Twej chęć cnocie,
Nie wzniosą hymnów ofiary:
Więc leć duchem w pracy pocie,
Na krwią zalane obszary!
W locie swoim w nikniesz w braci,
Aż w nich sromu grzech uderzy!
A Bóg skruchę tę zapłaci,
I jedność wspólną rozszerzy,
Aż w niebo czynem uleci,
W wybawienie Polski dzieci!!!
Wśród duszącej czasów wrzawy,
Wniknijcie w spólne oblicze,
By zniknęły w Trójczęść sławy: —
Wszystkie brudy najezdnicze!

Myśli moje; waszej duszy,
Ileż świat żądłami rani
Ile go z strętwień suszy;
Aby spocząć w Trójprzystani!...
By przestały już bałwany,
Sławić cielce, ducha dusić,
I giąc karku przed tyrany
Do odstępstwa braci kusić!...

Bo gdy czytam gaszeń dzieje,
Z bolu serce drży, truchleje,
Słuchając narodu jęku!
Bo z ich przodków krwi i łoża,
Miała zaśnić zbawcza zorża
W czci narodów! — braci dzięku!
Lecz tak mózg poprzewracali
Własny, braci: — naczelniki:
Że się w zdrady łzach skąpali!
Stwarzając niewoli brudy...
Zamiast z braćmi — z wrogiem śluby!

Ja Wam z serca mego łona,
Wybawienia pieśń dobywam,
I z głąb ducha co nie kona,
Do mej braci się odzywam:
Na praojców naszych ziemi,
Niech stopnieją niezgód lody!
I raz w jedność się przemieni
Naród, w cześć wspólnej swobody!

Znam jej dary przeszłe, święte,
Dzisiaj może niepojęte
Przeszłą sławę, trud i blizny,
Dla ukochanej Ojczyzny!
Oni dla mnie w snach dziecięcia,
Byli z przeszłość duchem drogim,
Wy dziś w przyszłość przedsięwzięcia
Stańcie starca — wiary Bogiem!

— Dźwiękiem tej pieśni niech Praojców kości,
W rodzinne kształty, wzniosą się zespolą,
I trójpromienną jednością miłości
Spłyną w harmonje — a naród wyzwolą!!!
Tak wierzę — kocham — szląc te Pogadanki,
Wy je dokończcie w społecznienia dźwięki —
Takiej nadziei Bóg chce i spodziewa:
Resztę niech każden w duszy swej dośpiewa.

Zakończam myśl mą Adama duch szczytem,
Gdy wniknął w naród przyszłości zenitem:
„O pieśni gminna! Ty arko przymierza
„Między dawnemi a młodszemi laty...
„W tobie lud składa broń przyszłą rycerza —
„Swych myśli przędze — i swych uczuć kwiaty!
„Arko! Tyś żadnym nie złamana ciosem,
„Póki cię własny twój lud nie znieważy...
„O pieśni gminna! Ty stoisz na straży
„Narodowego pamiątek Kościoła,
„Z archanielskiemi skrzydłami i głosem,
„A dzierżysz także i broń Archanioła:
„Aż nas połączysz jedności rozgłosem!...

Niech ta pieśń wieszcza duchy nam obiega,
I po ojczyste niech ujawni czasy:
Tryumfy prawdy — a niezgód chaosy!
Niech brzmiącym głosem wzniesie się nad groby;
W przykład potomnym — obecnym w swobody!..
Wtenczas i z grobu wstanę na ten cud,
Co Trójcą Boga niesie nam w skazanie;
Jak się Troijednią ma połączać Lud:
Na społeczne zmartwychwstanie!...
A spełni się wówczas pieśń ukochana,
Procesjonalnie wśród męczeństw śpiewana:
„Litwa, Ruś, Polska, to Trójlistny bratek,
„Królowo Polski, połączże swój kwiatek!...

W urwanych słowach nie stworzem tej mocy,
Która by serca rozegrzała mroźnych —
Ni ulżym braciom w okowach przemocy,
Stuletnich morderstw barbarzyństwa groźnych;
Na to trza spłynąć w zjednoczenia cud:
Z Szlachtą polską, polski Lud!...

Zakończenie:

Boże i Panie! mój naród pragnie!
Z ubytku krwi swej — upada z nóg!
Niech łaska Twoja upadłych nagnie:
Boś Ty nasz Ojciec, boś Ty nasz Bóg!...

Patrz; naród z niezgód już w grób zapada!
A wróg wygląda skonania ram,
Aby mógł orzec nad Nim: przepada!
Ach! dajże jedność! daj miłość nam!

Niechaj ten ustęp w skruchę nas roznieci,
Głos po ojczysty niech nam w serca spłynie,
Bośmy rodzone jednej Matki dzieci,
Czy to w Koronie, Litwie, Ukrainie!

Ach! duszą pragnę rodzinne wody,
Pola, lasy, góry, dąbrowy,
Spoić w rodzinną cześć, Trójcy zgody:
By nią zniweczyć niezgód okowy!

O Bracia spólni! ja pragnę z wami,
W światłej jedności zdążać zapale,
I chciałbym zbudzić z Wami pieśniami
Hymn! co nas wzniesie w zjednoczeń chwale!

O myśliciele wiedzy, nauki,
Matka się do Was uśmiechnie w radość,
I czcić Was będą pra- pra- pra-wnuki,
Gdy tej jedności sprostacie zadość!

Bo wróg już wtenczas swem zdradzieckim zgrzytem
Niezdolny będzie różnić nas w czele
A Bóg spromieni Was darem obfitem:
W szczęściu wspólnym wszystkich cele!

Ja to przyszłością tak nadzieje pieszczę,
Tak jej poświęcam myśli, czucia moje.
Że pragnę: co tylko mają wszech Wieszcze
Złożyć to wszystko w poojczyste zwoje,
I oddać wszystko w jedności ofierze
Królowej Polski! w miłości i wierze!

Pisałem w dniu św. Michała patrona kraju.
W Bóbrce 29 września 1889.

Ludwik Nałęcz.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.